

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie złr. 12. — Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kóp. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kóp. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat № 4.

Treść numeru: U szczytu zwyrodnienia, przez Karola Warskiego. — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego (d. c.) — Artykuł redakcyjny. Komedia w jednym akcie wierszem, przez Józefa Wabnera — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Z listów do „Roli” („Gazeta Świąteczna” o zapisie żyda Sterna), przez ks. Edwarda Gumowskiego. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

U szczytu zwyrodnienia.

W brutalnej i ohydnej kampanii żydowsko-masońskiej we Francji przeciw zakonom, przytrafił się epizod, który nawet wśród mas stojących zdala od wszelkiego klerikalizmu wywołał uczucie zgrozy. Wypędzenie Kartuzów, połączone było z takimi scenami gwałtu i przemocy, że samych wykonawców barbarzyńskich rozporządzeń p. Combesa et comp. wstyd później ogarnął.

Wiadomo, iż pułkownik oraz kilku oficerów po spełnieniu rozkazu podali się do dymisji, a w ich ślady wstąpili urzędnicy sądowi, zniewoleni ohydnej egzekucyi asystowac.

Byliż to klerikalowie? Bynajmniej. Poprostu, jak zaznaczają dzienniki rozmaitej barwy, w panach tych zadrgało uczucie ludzkie, a nie mogąc inaczej, w taki sposób wyrazili swój protest i żal, że stali się narzędziami nikczemności.

Żeby lepiej zrozumieć, dlaczego właśnie przy wydaleniu Kartuzów wybuchło najsilniejsze, iście żywiołowe oburzenie, należy sobie uprzytomnić, czem byli Kartuzi osiedli przed dziewięciu wiekami wśród Alp francuzkich między dolinami rzek: Izery i Rodanu. O zakonie tym pewien pisarz, znany z wolnomysłnych przekonań, tak powiada:

„Kartuzi służyli Francji przez dziewięć wieków najzupełniej realnie. Zdobyli oni dla kultury całą odludną i dziką dzielnicę, wspierali opieką najzaciejszą setki i tysiące ludzi miejscowych oraz przybyszów, wznosili szpitale, kościoły, szkoły. Od roku mniej więcej 1755 zakon ciągnął wielkie zyski z fabrykacyi słynnego likieru — prawda. Ale te zyski na cóż obracał? Możemy wskazać: na założony i utrzymywany przez Kartuzów zakład dla głuchoniemych w Cuvrière, na wielki szpital w Saint-Laurent du Pont, na kilkanaście fundowanych przez Kartuzów i utrzymywanych kościołów, na udzielanie przez nich darmo lekarstw dla całej szerokiej okolicy, na to wreszcie, że rokrocznie jednemu tylko departamentowi Izery udzielał zakon jałmużn, wynoszących półtora miliona franków, a zaś drugie półtora miliona obracał corocznie na jałmużny w sąsiednich departamentach”.

To są fakty i cyfry — dodaje ow pisarz — przyjęte za wiarogodne przez parlament francuzki.

I długo się wahano, czyby nie lepiej było Kartuzów w spokoju zostawić. Ale masonerya nie chciała słyszeć o żadnych wyjątkach, a jej kreatura p. Combes musiał być posłusznym, chociaż niewątpliwie zdawał sobie sprawę ilu obecnemu rządowi wrogów w kilku departamentach w niedługim okresie czasu przybędzie.

Opisywać cały przebieg brutalnego wywożenia Kartuzów, odtwarzać sceny wyłamywania sześciu bram, uprowadzania przemocą modlących się w kościele zakonników, zakładania oporniejszym kajdan na ręce i t. p. nie będziemy. To przecież fakta drobiazgowo wszystkim znane. Tyl-

ko radykalnie bezwyznaniowe dzienniki francuzkie, miotając na inne Zakony najohydniejsze wymysły i potwarze, o tem, co zaszło w Wielkiej Kartuznicy wołały zachować głębokie milczenie, jak również o samych Kartuzach nie ważyły się nic dwuznacznego nadmienić.

Bo któżby im, nawet z najzacieklejszych wrogów kultu religijnego, uwierzył, skoro cała Francya i cały świat głowy pochylał przed zasługami tych mnichów, którzy sami prowadząc twarde, ascetyczny żywot, dobrowolnie wyzbywszy się nie już przyjemności, ale najpierwotniejszych wygod, wszystko co zdobyli pracą i zapobiegliwością oddawali potrzebującym bliźnim? Któżby się osmielił uwłaczać im, zwłaszcza w chwili nikczemnego gwałtu przy rugowaniu z siedziby, od tylu wieków urzeczywistniającej ideały poświęcenia i miłosierdzia?

Znaleźli się przecież tacy zuchowie, nie nad Sekwaną, ani nawet nad Spreą, gdzie objawy nienawiści bliźniego stały się pospolitemi — ale tu, nad Wisłą, i to w obozie najliberalniej postępowym, w organach owego obozu: „Prawdzie” i „Przeglądzie Tygodniowym”. Pierwsza z nich zamieszczała skorpionowo-padalcowy pamflet p. t. „Męczeństwo likierowe”.

Że „Prawda” może być zachwyconą czyniami p. Combesa et comp. ze swojego stanowiska — to rozumiemy, że nienawiść klerikalizmu skłania ją do panegirycznych hymnów na cześć spoganionej Francji i temu się dziwić nie należy. Ale sam fakt gwałtu i przemocy, ale te cierpienia zastępu najczcigodniejszych ofiar, żeby mogły być przedmiotem najbezpieczniejszych szyderstw, najwymyślniejszych urąg w rodzaju np.: „Wzdłuż drogi tułaczów legły jak dwa mury sięgające do nieba wały wypróżnionych butelek”, albo... „niech żyje wolność likierów!” — to już szczyt... nieludzkiego okrucieństwa, to zanik wszelkiego przyrodzonego poczucia cudzej krzywdy.

I „Przegląd Tygodniowy” godnie się dostraja do bratniego organu, głosząc taki frazes z całą świadomością fałszu: „opór zuchwałych mnichów, zajętych nie modłami i dobremi uczynkami, ale fabrykacyą i rozprzedażą wódki”... etc.

To cośmy na początku powiedzieli o Kartuzach, przytaczając umyślnie opinię osoby nie mającej nic wspólnego z klerikalizmem, nie może być „Prawdzie” i „Przeglądowi” niewiadomem, skoro i w parlamencie paryzkim kwestya realnych dobrodziejstw Wielkiej Kartuznicy została przyznana. Więc z kąd ów wybuch gadzinowej wściekłości? Z kąd ta zjadliwość bezprzykładna?

Przecież ze szpalt obu organów rozbrzmiewały od tylu lat tyrady o nieograniczonej swobodzie przekonań, prawo się tam górne przechwałki o zdobyczach kultury postępowej, będącej wcieleniem etyki i altruizmu, z oburzeniem odpięrało się zarzuty wstecznych jako pozytywnym warszawski moc szkody społeczności naszej wyrządził.

I jakżeż z tem wszystkim pogodzić teraz ów wy-

buch wściekłej napaści, naigrawania się z istic katowskim upodobaniem z cudzej krzywdy, z cudzych cierpień?

Dziki kafr, mimo swego barbarzyństwa i nienawiści względem obcych przybyszów, zanim zrozumie naukę Chrystusową, odczuwa już dobrodziejstwa doczesne świadczone mu przez Misyjonarzy i z czcią a miłością, lubo poganin, ku nim się zwraca. Pies odczuwa wdzięczność dla tego, kto go nakarmił albo chociaż pogłaskał i rękę przyjazną liże. Bywały przykłady, że inne psy, widząc człowieka okazującego litość jakiemuś biednemu czy okaleczalnemu psu, łąsiły się i w rozmaity sposób wdzięczność swą wyrażały.

Tylko liberalni i wysoce kulturalni (w swoim rozumieniu) pozytywiści warszawscy, w pewnych okolicznościach, wyzbywają się wszelkiego uczucia... Ludzkiego? Ba! nawet psiego...

Gdyby nie było innych w wielkiej obfitości dających się wylczyć owoców i skutków wpozytywnienia warszawskiego, to ta istna razia względem Kartuzów sama starczy na stwierdzenie, do czego dusza pozytywistyczna dojść może.

Do czego? Do zdziczenia, do zaniku zmysłu moralnego (terminologia filozoficzna określa to z angielską jako *moral insanity*) do szczytu... zwyrodnienia, zarówno serca jak i rozumu.

Kiedy wywlekano przemocą modlących się Kartuzów, kiedy siepacze Combesa nie szczydzili tym najczciodszyemu mężom Bożym, a dobroczyńcom ludzkości, obelg i zniewag wszelakich, w świadkach okrutnego widoku zawrzała krew i dały się słyszeć, nawet z ust wolnomysłnych, okrzyki zwrócone ku pachołkom masonskiego rządu:

— *Laches, Canaille!*

Mniemam, że echo tych okrzyków piętnuje i tych, którzy się z oprawcami Kartuzów symbolicznie złączyli...

Karol Warski.

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Niektórzy mówią, że przechodzę już w stan drugiego dzieciństwa. Nie odczuwam tego, ale gdyby nawet i tak było, nie szemrałbym przeciwko temu, bo, dzięki Bogu, potrafiłem zachować, pomimo wszelkich kolei losu i burzy myśli, czystość dziecka w mem sercu.

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Ale jaka propozycja? Żorż może mniemac, że ja go zwodzę, że tu nie o małżeństwo, lecz o co innego chodzi?...

— Cóż ja mogę więcej napisać? — z rozpaczonym akcentem powiedziała Iza.

— Hm... dodaj pani *post scriptum*... hm... hm... zaraz podyktuję...

Gutgeld chciał, ani mniej ani więcej, tylko żeby Iza dodała, że Żorż się jej podoba, musi jednak lepiej go poznać.

— Nie, nie, żadnego fałszu. Lepiej będzie tak — odrzekła i uzupełniła list następującym istic sfinksowym dopiskiem:

„Proszę najuprzejmiej uprzedzić syna, aby dopóki go sama nie upoważnię, nie wszczynał w tym przedmiocie żadnej rozmowy. Pozostawmy wszystko, jak się rzekło, czasowi“.

Zajmuje mnie wszystko co ludzkie. Krnąbrność ludzkości wywołuje uśmiech na mej twarzy i niema słabości tak wielkiej, dla którejbym nie uczuwał żalu; niema szaleństwa, któremubym nie współczuł, cierpliwie oczekując wyroków Boskich. Tymczasem zaś spoglądam na wszystko *sub specie aeternitatis* i we własnej próżni życia znajduję wciąż nowy powód do pokory.

Bóg okazał swą dobroć, nasyłając mi tego młodego kapłana, by powołał do życia przeszłość moją. Pragniemy zachować przytomność umysłu do śmierci. Jakże szczęśliwy jestem, że do przytomności powrócił po śnie trzydziestoletnim!

Prawda, że od czasu do czasu zakłóca mi ów młody kapłan wygodę letargu starości i wdycham jeszcze czasem za chwilami błęgiego spokoju. Podwoił, potroił zato liczbę Spowiedzi sobotnich i Komunij niedzielnych. Posiadł serca młodzieży. Każę im wciąż o mężstwie Chrystusa Pana, o Jego miłości prawdy, nieustraszonosci, łagodności. Kładzie nacisk na to, że Chrystus Pan szczególnie młodzież umiłował, o czem świadczy sposób, w jaki wybierał apostołów i przywiązał do Świętej swej Osoby. To też konfesyonał jego oblegany jest co sobotę wieczorem przez cichych, pokornych, pełnych nabożeństwa młodzieńców, oczekujących kolei przy mdłym świetle dwóch świec, przedmiotu niezadowolenia oszczędnej pani Darcy.

— Dlaczego marnować aż dwie świece! — mawia zakrystyanka. — Jedna wystarczyłaby najzupełniej.

Zgodziła się wreszcie na dwie, bo tak chciał ksiądz wikary, a najmniejsze życzenie jego jest dziś dla niej rozkazem.

Tak więc mężczyźni i młodzież idą spowiadać się do księdza Lethebygo, stare niewiasty za to i dzieci do mnie. Powiadają, że ostre słowo „starego“ nie tak razi, jak pańska mowa księdza wikarego.

Gdyby się tak mój Anioł Stróż spytał co mi dolega, nie umiałbym odpowiedzieć, gdyż nigdy nie kończę tego straszego a tak świętego obowiązku słuchania Spowiedzi bez uczucia najgłębszego upokorzenia. Lekka głuchota jednego ucha i potrzeba wyciągnięcia czasem nogi, w której mam reumatyzm, czyni dla mnie konfesyonał niewygodnym. To też zasiadam zwykłe na fotelu pod posągami Matki Boskiej, otulony płaszczem, który spędził ze mną nie jedną noc w górach. Działwa podchodzi do mnie bez cienia trwogi, stąpając niezgrabnie po dywanie, jakgdyby pod nim znajdowały się igły i szpilki; gdy zaś stanie u fotela, składa brudne rączki, otrząsa z twarzy niesforne włosy i, patrząc mi prosto w oczy opowiada Bogu i mnie grzechy swoje. Mój Boże! co to za grzechy! Bieda i niewinność pracowały ręka w rękę, by duszyczki te uczynić anielskimi, by z oczu tych przeblyskiwało światło wewnętrzne. Przez drobne ciała prześwieca płomień świętości i wiary, jak przez opalowe ścianki lamp z porcelany

— Niech już tak zostanie. Ale Żorż wściekać się będzie...

Iza wzruszywszy ramionami, spiesznie odeszła, chociaż Gutgeld chciał ją jeszcze zatrzymać.

— Tyle ceregieli z jedną gołą księżniczką — zawołał, chowając list do *portfeuilleu*, a zacierając ręce dodał:

— Żorża trzeba teraz trzymać na wodzy... Niech się ludzi tem, co oby nie nastąpiło... Wyprawię go zagranicę i dostarczę środków na rozmaite fanaberye, byleby mu ta z głowy wywietrzała... A co do Waldsteina?... No już ja z nim potańczę... Co się odwlecze, to nie uciecze... Stary urządza sobie jubileusz prezesury w *Disconto-gesellschaft*?... Niech sobie urządza, niech się jeszcze nacieszy i nadmie razem ze swoją Horcią. Ale gdy przyjdą wybory, musi przepaść i ja będę prezesem... Nie będzie mi chciał dobrowolnie ustąpić? — to mu zrobię listami od Czarnoskalskiego kupionemi ładny kryminał. I konsulostwo paragwajskie się wścieknie i kredyt dyabli wezmą... Księżniczka myśli, że ja będę oszczędzał mego wroga Waldsteina? Gdyby nie głupia fantazyja Żorża jużbym go dziś pogrzebał...

Dalszym rozmyślaniami Wilhelma Gutgelda przeszkodziło oznajmienie lokaja, że oczekiwani panowie są już w salonie i pytają się o gospodarza.

— Ach prawda! To dziś u mnie poufna sesja przy-

sewskiej. A gdy dam rozgrzeszenie, dziewczynki mówią mi: — Dziękuję, ojczu! — chłopcy zaś: — To dobrze! — takim tonem jakgdyby chcieli dodać: — Stary przyjacielu!

Po nich nadchodzą stare niewiasty. Obawiając się dotknąć nogami dywanu, stąpają po wywoskowanej podłodze, zostawiając na niej szerokie plamy błota. Następnie przechylają się w tył, odmawiając po celtycku wyznanie wiary, poczem znów prostują się, przybierają postawę pełną godności i, poprawiając chustki na głowach, stoją niby prawnicy, mający przemawiać przed sądem. Wreszcie zbliżają się do mnie, by — nie nie powiedzieć! Bóg z nimi! Niewinne dusze. I na co tyle przygotowań? Nie dziw, że mój wikary powiada, iż mamy materyał przy pomocy którego możnaby uczynić z Irlandyi nowy cud świata, zamienić ją na wyspę świętych. A jednakże brak jest czegoś! Oświadcza mi czasem, że czuje jakgdyby pracował w ciemności. Nie może przeniknąć charakteru tych ludzi. Jest w nich jakaś zagadka, jakaś tajemnica. Jest jakiś świat myśli i uczuć ukryty, nie ujawniony. Gdzież klucz do tej zagadki? Ksiądz Letheby szuka go wszędzie, ale znaleźć nie może.

Dla mnie jest bardzo łaskawy i czuły. Gdy zaczął specjalne nabożeństwo dziewięcioletniowe ku czci Serca Jezusowego, poruszył wszystkich. Obiecywali sobie zbawienie wieczne, jeżeli w ciągu tego nabożeństwa, co Piątek, przystąpią do Komunii S-tej.

Pewnego Czwartku wieczorem, gdy wiatr wył smutnie, deszcz uderzał w szyby, a wesoły ogień płonął na mym kominku, usłyszałem ciche stukanie we drzwi. Odłożyłem „Myśli“ Pascala, do których czuję dziwną predylekcję, aczkolwiek nie lubię człowieka, który je napisał.

— Kilkoro dzieci pragnie pomówić z księdzem proboszczem — rzekła Hanna — ale nie przypuszczam, by ksiądz proboszcz chciał wyjść z domu na taką niepogodę!

— Przyślij je tutaj, zobaczymy! — odpowiedziałem.

Weszły nieśmiało, pchając jedno drugie i rozglądając się ciekawie po pokoju.

— Czego to chcecie? — rzekłem, zwracając się ku nim.

— Chcieliśmy wyspowiadać się, ojczu.

— Czy spodziewacie się życie dzisiaj zakończyć, że tak gwałtownie pragniecie Spowiedzi?

— Nie, ale jutro, ojczu, przypada pierwszy Piątek.

— Przypuśćmy, więc co z tego?

— Obchodzimy nabożeństwo dziewięcioletniowe, jeżeli więc opuścimy jeden Piątek, to musimy zaczynać od początku.

— Pobiegnijcie do księdza Letheby'ego, on was wyspowiada.

— Ksiądz Letheby jest w konfesjonale, a przytem — tu uśmiech wykwitł na ustach dzieciaków — wolimy wyspowiadać się przed księdzem proboszczem.

— I nie żał wam wyciągać z domu takiego staruszka

wódców syonizmu — przypomniał sobie i rzekł do lokaja głośno.

— Powiedz tym panom, że zaraz im służę. Zresztą dla nikogo niema mnie dziś w domu.

— Więc co do Palestyny?

— Ani nam się śni, panie prezesie — odparł doktor Lintz.

— Przecież jesteśmy ludzie normalni — dodał literat Rumstein.

— A ja myślałem, tam na zebraniu, gdy pan adwokat Berdyczowski rozwijał z takim zapałem ustrój przyszłego państwa żydowskiego...

— Że ja pragnę naród nasz zaraz, natychmiast, ztąd wyprowadzić — ha! ha! ha! — zaśmiał się Berdyczowski.

— Jakiś antysemita dał panu huczne brawo...

— Spodziewam się... Antysemita radziły nam szczerze dopomódz.

— Asymilanci znów wymyślają i życzą wszelkich nieszczęść.

— Tymczasem i jedni i drudzy grubo się mylą.

— Syonizm w gruncie rzeczy jest niczem innym tylko nową formą lepszego uświadomienia judaizmu, wzmocnienia naszej potęgi i...

— I narodowości — dodał Rumstein.

jak ja na taką słotę i trzymać go w zimnym kościele do późnej nocy?

— Nie zatrzymamy waszej wielbności długo. Byliśmy u Spowiedzi zeszłego miesiąca.

— A więc dobrze. Idźcie do kościoła, ja przyjdę tam niedługo. Przygotujcie się tymczasem.

— Dobrze, wasza wielbność!

— Chyba ksiądz proboszcz zmysły postradał — rzekła Hanna gdy drzwi zamknęły się za dziećmi — żeby wychodzić z domu na taki czas. O, gdybym wiedziała po co te dzieciaki przyszły, nigdybym ich za próg nie wpuściła. Zachciało się im co tydzień Spowiedzi, jakgdyby raz na miesiąc nie wystarczało! Nie, doprawdy, małe dziecko więcej dba o swe zdrowie, niż ksiądz proboszcz. Dobrze, dobrze, niech tak będzie, a potem, przez całą zimę katar i zaziębienie!

Gderając tak, przyniosła mi buty, płaszcz, szalik i parasol, a gdym zanurzył się w ciemnościach nocy, słyszałem jeszcze za sobą ubolewania „na te nowe fantazyje“!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ARTYKUŁ REDAKCYJNY.

Komedya w jednym akcie wierszem.

Napisał

Józef Wabner.

(Dalszy ciąg.)

Scena 5.

WŁADYSŁAWOWA, ZYGMUNT.

ZYGMUNT.

Spełniam rozkaz pani.

WŁADYSŁAWOWA (z delikatną kokieterią).

Wdzięczność za to kwiat piękny obiecuje w dani; Lecz chwileczka — (jakby z zakłopotaniem)

Chcę z domu wyprawić służebną.

(Zabiera list napisany i wychodzi.)

Scena 6.

ZYGMUNT (sam).

Jakże zręcznie usuwa przeszkodę możebną!
Nie próżno w jej źrenicach migocą *skierki
Co się w oczy me wiercą, niby dwa świderki.
Tryumf naszej teoryi... zwycięża natura...
Trudno mi było wierzyć; ale jestże która,
Coby jakieś tam wyższe czciła ideały
Lub śluby, gdy natura rozbudzi zapaly
Ku drugiej pokrewnej widocznie istocie? —
Jednak ta!... ha! ta tylko doskonalsza w cnocie
Pozornego skrywania. (Władysławowa wraca).

— Ale na tym samym terenie, na którym obecnie jesteśmy — wycedził Lintz.

— Czy Hersz, Nordau i nasz warszawski Nossig oraz inni twórcy syonizmu taki sam program stawiają? — zapytał Gutgeld.

— Nie inaczej, panie prezesie.

— Po co więc tworzą ów bank palestyński, po co te układy z sułtanem o kolonie w Palestynie, no i sporadyczny wyjazd rodzin żydowskich?

Przywódcy syonizmu spojrzeli po sobie ze znaczącym uśmiechem, a Berdyczowski zabrawszy głos tak począł prawić:

— Kiedy we Francyi nałożono wysokie cło na koronki brukselskie, a urząd celny rozwinął energiczne środki, aby zapobiedz kontrabandzie, najgorliwszym agentem, postrachem dla przemysłowców stał się znany eks-kontrabandzista. Nie było dnia, żeby kogoś szwarcującego koronki na granicy nie przyłapał. Ztąd zyskał nietylko zaufanie, ale i duże miał korzyści. Pan może myśli, że on był naprawdę takim gorliwym delatorem? Gdzie tam. Szwarcownicy, których niby łapał, to byli jego własni ludzie. Wówczas gdy przy złapanym znaleziono koronek za 5 lub nawet 10 tysięcy franków, rzekomy delator wiozł za 100,000 i więcej. Czyż mogło komu przyjść do głowy rewidować tego, który innych o kontrabandę oskarżał?

Scena 7.

ZYGMUNT, WŁADYSŁAWOWA.

WŁADYSŁAWOWA.

Raz być, jak chce natura, swobodną istotą.
(Siada, wskazując Zygmuntovi miejsce).

ZYGMUNT (siadając).

Czyż dotąd tak rzecz pani nie mogła o sobie?

WŁADYSŁAWOWA.

Czy dlatego, że gwałt swym przekonaniom robię?

ZYGMUNT.

Czyż tak? (do siebie)

Biedna! (przysuwa krzesło).

WŁADYSŁAWOWA.

Tak! — zwłaszcza dzień dzisiejszy

Zwalił na biedne serce ciężar okrutniejszy
I na lica zwodniczą maskę wdziawać muszę
I kłamać, kiedy ciernie bólu ranią duszę.

(Słychać dzwonek za sceną).

Co to jest?... Już Władysław?... Nie!... to być nie może.

Zostań pan... sama biegnę... sama drzwi otworzę.

(Wychodzi w głąb).

Scena 8.

ZYGMUNT sam.

Pięknie będę wyglądał!... Chciał mnie zabrać z sobą;
Skłamałem, by domowi jego być... ozdoba.

Trzeba brnąć... Zobaczymy... Przewrotność kobieca

Lepiej z matni prowadzi, niż z ciemności świeca. —

Zresztą artykuł —

(Wchodzi z Władysławową Izabella ze swą teką).

Scena 9.

ZYGMUNT, WŁADYSŁAWOWA, IZABELLA.

ZYGMUNT.

(Udając, że czegoś szuka między papierami na stole).

Bieda! — Odszukać nie można.

WŁADYSŁAWOWA.

Rzecz szczególna — proszę!...

IZABELLA (na stronę).

Czy to gra ostrożna?

WŁADYSŁAWOWA.

I panna Izabella też po swą notatkę

Powraca.

ZYGMUNT.

Pani także? — Mamy piękną —

IZABELLA (na stronę).

Gratkę!

— Aha, zaczynam pojmować — rzekł Gutgeld.

— Widzi pan prezes; i syonizm, chcąc przemycić swoje cele i zadania, musi potroszę ponosić pewne ofiary — ciągnął dalej Berdyczowski. — Gdybyśmy jawnie nasz program wyłożyli, gdybyśmy nic nie ukrywali, ściąglibyśmy na siebie wielką burzę, zwłaszcza w tych krajach gdzie rząd nie jest bardzo po naszej stronie. We Francji, jak pan sam wie, ruch syonistyczny tak jakby nie istniał. A dlaczego? Dlatego, że mamy n a s z rząd, w parlamencie i senacie n a s z ą większość. Gdzieindziej gorzej, szczególnie tam gdzie jest nadmiar narodu żydowskiego. Więc my oświadczamy: pozwólcie rozwijać się syonizmowi, a on odciągnie żydów do Palestyny, pozbędziecie się kłopotu. Ponieważ same słowa nie wystarczają, więc się robi trochę emigracji, jak tamten francuzki kontrabandzista robił trochę delatorstwa... To nam właśnie zjednywa większą ufność, to daje syonizmowi swobodę ruchów i...

— Patrz pan — ciągnął dalej z zapalem Berdyczowski — na wspaniałe owoce już z syonizmu osiągnięte... Za tych kilkaset rodzin, któreśmy skłonili do emigracji, jako ofiary poświęcające się dla dobra narodu, ileż dotąd mamy zysków? Posiedliśmy fundusz na cele wzmocnienia judaizmu, założyliśmy moc szkół narodowo-żydowskich, pod pozorem syonistycznego wychodźstwa, zdobyliśmy wcale porządną organizację kółek, mogących się w każdym zdaniu porozumiewać. Kółka te zastępują nam w zupełności dawne kahały... A dziennikarstwo żydowskie, jakże

(Głośno)

Czy głowę? (Szuka po stole).

WŁADYSŁAWOWA.

To szukajcie państwo razem...

Byłby kłopot z numerem; — nie przeszłoby płazem.

(Do Zygmunta)

Lecz, kiedy się szczęśliwie znajdzie rzecz szukana,
Mam jeszcze interesik mały dziś do pana.
Przepraszam — (odchodzi na lewo).

ZYGMUNT (za odchodzącą).

Będę służył.

Scena 10.

ZYGMUNT, IZABELLA.

IZABELLA (szukając wciąż).

To dziwna!...

ZYGMUNT (szukając).

Masz pani?

IZABELLA.

Jeszcze raz tekę przejrzę. (Szukając w swej tece — na stronę)

Niby ja to dla niej —

Dla tej kartki wróciłam!

(Wydobywa ukradkiem z teki skrypt i kryjąc go za stołem ze swej strony i zamykając tekę, głośno)

Niema! (Niby dalej szukając oczami, sunie się ku końcowi stołu i tam cichaczem podsuwając skrypt pod jakieś pismo — na stronę)

Tu po cichu

Trzeba zręcznie to wsunąć.

ZYGMUNT (wciąż szukając).

No! to warte śmiechu.

IZABELLA.

Gapki z nas!

ZYGMUNT (przed siebie).

Coś mi długo szuka. (Głośno)

Chyba jeszcze

Ja też wzrok do notesu badawczo wytrzeszczę.

(Dobywa z kieszeni notes, przegląda i także ukradkiem wyciąga skrypt).

Ani śladu! (Trzymając skrypt ze swej strony za stołem, jak wyżej Izabella, i niby oczami dalej szukając, sunie się w przeciwną stronę stołu i tam także ukradkiem skrypt pod pismo chowa).

I tu nie!

IZABELLA.

Nic tutaj nie widzę.

ZYGMUNT.

Tfu! coś na nas napadło.

znakomicie wzrosło i wzrasta? Tak więc w ciągu niedługiego szeregu lat, dzięki syonizmowi obudził się duch żydowski, zwiększyła się świadomość w walce z antysemityzmem, na wszystkich polach. Powiedz pan sam, panie prezesie, czy dla idei żydowskiej nie uczyniliśmy więcej niż asymilacja... Była ona na swój czas dobra, nie przeczę. Usypiała ona czujność gojów, wierzących takiemu głupstwu, że żydzi zespola się z obcym mu i rasą i obyczajem, i religią, a zwłaszcza religią, społeczeństwem... Owszem, asymilanci dużo dokazali, szczepiąc wśród gojów nasze żydowskie zasady i oddając ich naszemu wpływowi... Ale przyszedł antysemityzm i wykazał jak na dłoni, że asymilacja jest błagą... Trzeba tedy było wymyślić coś nowego... Inaczej zawróci głowę naszym wrogom... Ztąd powstał syonizm, spełniający dwa wielkie zadania: z jednej strony usypia, a przynajmniej osłabia czujność antysemitów, cieszących się, że nastąpi jakiś masowy *exodus* żydów do Palestyny, z drugiej, budzi ducha narodowego w naszym żydowskim narodzie, nadaje mu większą siłę i rozszerza środki ku lepszemu zawładnięciu akumami... Chyba się dostatecznie jasno tłumaczę... Szczerłość za szczerłość, ufność za ufność... Ponieważ pan, panie Gutgeld, oświadczyłeś nam, że uważasz się zawsze za żyda prawowitego, że symulacyjny Chrzest, na który otrzymałeś pozwolenie wielkiego rebe Furuksesa, w niczem nie odmienił twej duszy żydowskiej, więc odkryliśmy przed tobą nasze karty...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

IZABELLA.

Aż się tego wstydę.

Ha! może w tamtym końcu! (Idzie na drugi koniec stołu).

ZYGMUNT.

To samo ja zrobię.

(Idzie na drugi koniec stołu).

IZABELLA (znajduje skrypt Zygmunta).

Czy to nie pańska zguba?

ZYGMUNT (wydobywa skrypt Izabelli)

A no! masz tu sobie! —

To zaś nie pani pismo? (Podnosi skrypt w górę).

IZABELLA.

Pokaż-że pan, — może...

(Zbliżają się i odbierają wzajemnie skrypty).

Naturalnie, że moje. — To skaranie Boże!

ZYGMUNT.

Oboje nie umiemy patrzeć należycie

IZABELLA.

To mniejsza — i nie z tego czerpie rozkosz życie;
Więc nie przeszkodzi wcale, byśmy dziś przy wtorku
(Przymilająco).

Nie mieli się zabawić szczerze na wieczorku.

Pamiętasz pan?

ZYGMUNT (oglądając się na drzwi na lewo)

A jakże!

IZABELLA.

A byłam w obawie.

Wyszedłszy ztąd, czekałam — pan wie — przy wystawie,
Żeby panu —

ZYGMUNT.

Przypomnieć?

IZABELLA.

Widać cię nie było;

Dlatego tu wróciłam.

ZYGMUNT (podaje rękę).

Bardzo mi to miło.

IZABELLA.

A zatem oczekiwać można?

ZYGMUNT.

Dałem słowo.

IZABELLA.

Bo inaczej jam gniewać —

(oglądając się na lewo — kokieteryjnie)

i mścić się gotowa.

(Wychodzi w głąb).

(Dalszy ciąg nastąpi).

nieboszczyka Jarosław, uderzająco podobny do Artura i śliczna niegdyś siostra, pani Sawiczewska, dziś poważna matrona

Mowę inauguracyjną wypowiedział prezes Akademii umiejętności, Stanisław hr. Tarnowski, ze zwykłą sobie swadą, i z tą zwykłą umiejętnością ujęcia najważniejszych, najwybitniejszych punktów przedmiotu, i wypuklenia ich w sposób oryginalny, znakomitemu mówcy właściwy. A wszystko to opromieniało trzymane na wodzy ale tem silniej działające uczucie, wytwarzające nie serdecznej sympatii, łączącej mówcę ze słuchaczami.

Sędziwy już dzisiaj prezes mówił między innymi o sobie:

„Jeden z tych już rzadkich, którzy Grottgera znali od pierwszej młodości, mam sobie za zaszczyt ale i za powinność złożyć słowa hołdu na jego pomniku. Czynię to niejako w imieniu, w zastępstwie tego pokolenia, w którym żył, w którym miał przyjaciół, w którym był jednym z najwyższych zdolnością, najszlachetniejszym duszą. Miał on w tem pokoleniu bliższych sobie, droższych, ale jedni poszli za nim, drudzy daleko; niechże za nich odezwie się ten jeden, który może...”

Ustęp ten lubo nie najcelniejszy w pięknej mowie, ośmieliłem się podnieść dla tego, że i ja należę do tych „rzadkich“, którym los pozwolił znać Grottgera w jego latach młodości, podczas uczęszczania jego do szkoły sztuk pięknych w Krakowie. Wraz z kolegą swoim, zdolnym także później malarzem, Andrzejem Grabowskim, bywał młodzieńcem wówczas Arturkiem częstym, czasem codziennym gościem w moim domu. Polubiłem towarzystwo inteligentnych a wesołych młodzieńców, choć byłem o jakie dziesięć lat od nich starszy, i oni jakoś przyłgnęli do mnie. Miałem wówczas synka, kilkoletniego chłopca, który także zdawał się zdradzać zdolności do rysunku: zabazgrywał całe arkusze papieru bitwami, które obok niedołęztwa pojedynczych figur, miały pewien ruch, pewne życie. Młodzi adepci sztuki polubili chłopca, i sami przy nim rysowali czasem po całych wieczorach; rysowali mu żołnierzy, konie, czasem karykatury, słowem co przyszło im na myśl. Z tych wieczornych posiedzeń, tryskających zwykle perłami prawdziwego humoru i dowcipu, uwag i spostrzeżeń oryginalnych, uzbierało się mnóstwo świstków większych i mniejszych, zarysowanych szkicami różnej treści i wartości. Chłopiec mój chował to zrazu troskliwie, ale z czasem jakoś się to wszystko gdzieś uroniło, przepadło. O, czemuż nie miałem wtedy natury i obyczaju chińczyka, który papier uważa za rodzaj świętości, i najmniejszemu świstkowi nie pozwoli się sponiewierać, przechowuje go i strzeże starannie! Dziś, gdy tych wszystkich trzech mogła dawno już zakryła przedemną, jakież skarby pamiątek stanowiłyby dla mnie te tak lekceważone wówczas szpargały!...

Ale wracajmy do rzeczy. Myśl uczczenia Grottgera pomnikiem powzięli przed 10 latami młodzi malarze krakowscy, którzy zawiązali się w komitet pod przewodnictwem ś. p. Witolda Pruszkowskiego. Zamierzano zrazu zebrać 20,000 guldenów; zebrano ostatecznie zaledwie 5,000, ale brak funduszu zastąpiła w części ofiarność zanego artysty. Wacław Szymanowski, dzielny rzeźbiarz, który, jak wiadomo, znakomity już pędzel zamienił na dłuto, podjął się, bez względu na kosztą prawdziwe, wykonać pomnik z kamienia i bronzu za fundusz uzbierany, i z ofiary swej sumiennie i z chlubą dla siebie się wywiązał. Pomnik znawcy zaliczają do najpiękniejszych ozdób tak bogatego w podobne ozdoby Krakowa.

Po Tarnowskim, już u stóp pomnika, przemówił Piotr Stachiewicz, prezes komitetu pomnikowego od czasu nieodżałowanego zgonu Pruszkowskiego. W krótkich słowach streścił historię projektu i budowy pomnika, oddając go w opiekę miastu.

Po spadnięciu zasłony ukazał się na podstawie z białego kamienia bronzowy biust wielkiego artysty, uderzający podobizną rysów i duchowym ich wyrazem. Na podstawie widnieje napis: „Artur Grottger“, a pod nim bronzowa płaskorzeźba, przedstawiająca syntezę dzieł wielkiego nieboszczyka.

Przemawiał jeszcze prezydent miasta p. Freidlein, przyjmując pomnik z wdzięcznością w imieniu miasta w opiekę. Pod stopy pomnika popłynęła fala wieńców i kwiatów.

Szanowni czytelnicy wybaczą mi zapewne łaskawie, że po opisie tego rzetelnego zarazem i podniosłego obchodu i po wspomnieniach, jakie on wzbudził w moim ser-

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Odsłonięcie pomnika Artura Grottgera w Krakowie. — Mowa prezesa Akademii umiejętności, Stanisława hr. Tarnowskiego. — Wspomnienia własne kronikarza. — Dalszy przebieg uroczystości. — Afront wyrządzony przez cesarza Franciszka Józefa i przez następcę tronu prezesowi izby węgierskiej hr. Apponyemu. — Zaburzenia w Chorwacji. — Podejrzenia. — Dwie mowy cesarza Wilhelma. — Zestawienie. — Zdobyćcie Ipeku. — Powrót kcia Ferdynanda. — Nowy gabinet.

Na klasycznej ziemi grobów — w Krakowie, naprost przybytku polskiej sztuki plastycznej, odbyła się w ubiegłą sobotę uroczystość odsłonięcia pomnika największego narodowego poety ołówka — Artura Grottgera.

Nie tu miejsce kreślić pełną rozdzierającego tragizmu biografię Grottgera; nie tu miejsce oceniać szczegółowo jego nieśmiertelne dzieła. Kto był Grottger, wiemy o tem wszyscy, bo któż z nas nie zna choćby kilku, choćby jednego z tych genialnych jego cyklów, na których jednym krańcu stoi „Szkoła szlachcica polskiego“, a na drugim „Wojna“?...

Zresztą najkrótszą, najtreściwszą ale zarazem najprawdziwszą, najsilniej odczuta biografię tego mistrza ołówka skreślił pogrzebowy mówca nad trumną nieodżałowanego nieboszczyka, po powrocie zwłok z Amelie les Bains do Lwowa, dn. 4 lipca 1868 r.

„Umarł młodo, licząc zaledwie lat trzydzieści, a zostawił narodowi dzieła, które przetrwają wieki. Żył ubogi, walczył nieraz z niedostatkiem, a zostawił narodowi skarby, dla których niema ceny“...

Takiego to człowieka pomnik odsłonięto w Krakowie 16 Maja. Przed aktem odsłonięcia gromadziła się publiczność w wielkiej sali gmachu Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych. Z rodziny nieboszczyka byli obecni brat

cu, nie mam humoru ani siły rozrywać ich opowiadaniem zdawkowych zdarzeń codziennych, choćby nawet ciekawych albo zabawnych. Szkodę tę, — jeśli to w ogóle szkoda nazwać można, — obiecuję w ynagrodzić innym razem.

Z wypadków ogólniejszego znaczenia zaznaczę tylko, że cesarz Franciszek Józef naprawdę pogniwiał się na opozycjonistów węgierskich, i na przyjęciu dworskim w Peszcie zrobił formalny afront hr. Appony'emu, który wprawdzie pozornie należy do stronnictwa rządowego, a nawet jest prezesem izby sejmowej, ale potajemnie podaje rękę opozycji. Monarcha nie tylko nie przemówił do niego ani słowa, ale udał że go zupełnie nie widzi. Tak samo zachował się względem niego następcą tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Obaj za to uprzejmie rozmawiali z hr. Zichy'm, przywódcą stronnictwa ludowo katolickiego.

W Chorwacji wybuchły groźne zaburzenia, nacechowane rasową nienawiścią do Węgrów. Niektórzy obwiniają sfery miarodajne wiedeńskie, że to one wpłynęły na rozbudzenie słowiańskiego szowinizmu w Chorwatach, aby nim zastraszyć szowinistów koszutowskich.

Cesarz Wilhelm wypowiedział znów dwie mowy: w Bitsch, w Lotaryngii, gdzie wychwalał lojalność lotaryńczyków i namawiał lotarynki żeby przywdziały napowrót starodawne czepce lotaryńskie, — i w Metz, przy odkryciu świeżo ukończonego w tamtejszej katedrze portalu, przy którym kardynał Kopp występował jako specjalny legat Ojca S-go. Cesarz winował miejscowemu biskupowi zaszczytu, jakim Jego Świątobliwość raczył uszczęśliwić jego dyecezę.

Jak się to ładnie składa z orgiami, jakie Combes wyprawia z zakonami, i ze ściąganiem księży z ambon przez motłoch socjalistyczny w katolickiej Francji!..

W sprawie macedońskiej zaszły w ostatnich dniach dwa ważniejsze wypadki. Turcy, po dwudniowych operacjach zdobyli Ipek, główne gniazdo oporu albańczyków. Do Sofii wrócił prosto z Paryża książę Ferdynand, i na oczekaniu rozpuścił gabinet Danewa, poruczywszy złożenie nowego wysłużonemu generałowi Petrowowi. Gabinet ten ma mieć charakter koalicyjny i *par excellence* pokojowy.

E Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

„Gazeta Świąteczna“ o zapisie żyda Sterna. (1) Już to z przykrością wyznać trzeba, że w dzisiejszych czasach jakieś złowrogie fatum zawisło nad rozważaniem naszych pism ludowych, które obok korzystnych i pouczających artykułów gospodarczych, zamieszczają od czasu do czasu bałamutne wieści, z których wieje na lud niezdrów atmosfera. A jednak pisma te były niegdyś dla ludu cennym drogowskazem postępowania; dziś atoli powiedzieć można, że są ludowemi tylko z nazwy, w rzeczywistości zaś zła wiara i podkopywanie najdroższych nieraz zasad wychodzi z nich jak przysłowiowe szydło z worka i rani uczucia tegoż ludu. Takie właśnie „szydło“ wyszło z „Gazety Świątecznej“ z dnia 2/15 lutego r. b. z artykułu pod tytułem: „List z powodu zapisu Sterna“, w którym to artykule pomieszczono in extenso dwa listy odnoszące się do tegoż zapisu, i opatrzone je w końcu dodatkiem zatytułowanym z pewną emfazą: „Objaśnienie“.

Chociaż zapis żyda Sterna, jako nagroda dla katolickich zostających w służbie u żydów, znany jest szerszemu ogółowi i zdawałoby się, iż o nim wspominać nie warto, jednakże, z uwagi, że „Gazeta Świąteczna“ rozmyślnie wprowadza w błąd swoich czytelników, oraz z uwagi, że niektórzy z nich, nie będąc poinformowani jakby należało, nie mogli wytłumaczyć sobie, co w rzeczywistości ów zapis odnośnie do chrześcijan katolików zawiera, zwrócili się do mnie po objaśnienie, którego, jako swoim parafianom, jak najchętniej z obowiązku udzieliłem, uznałem przeto za właściwe wykaazać tendencyjny kierunek wyżej wspomnianego tygodnika ludowego.

Otóż najpierw „Gazeta Świąteczna“ najniewłaściwiej odezwę swoją, zawarłą w 60 wierszach, nazwała „Objaśnieniem“. Jest to raczej obalamucenie, gdyż od początku do końca zawiera ono w sobie lawirowanie i tajenie prawdy przed czytelnikiem; a że zarzut to prawdziwy, niech za dowód posłużą podane poniżej dosłownie niektóre z „objaśnienia“ onego ustępy. A oto pierwszy kwiatek:

(1) Korespondencya niniejsza była już pomieszczoną w „Dzienniku dla wszystkich“, lecz w znacznym skróceniu, niezadowolony z takiego streszczenia swej pracy, Szanowny Autor przesłał ją nam dla pomieszczenia w całości, co też czynimy.

„Niejaki Jan Stern—czytamy w „Gazecie Św.“—zmarły pod koniec zaprzeszłego roku mieszkaniec Warszawy, chociaż z wiary i pochodzenia był żydem, „zapisał cały swój dość duży majątek na różne sprawy „dobroczyne dla chrześcijan i żydów“.

Jakkolwiek pomiędzy prenumeratorem „Gazety Świątecznej“ znajdują się ludzie wykształceni, ogół jednakże czytelników składa się przeważnie z włościan, a w niektórych okolicach z drobnej, zagonowej szlachty, wszyscy zaś oni, z małym wyjątkiem, to chrześcijanie katolicy, a ci wiedzą bezwarunkowo, że wśród żydów są tylko Jankle, Judki, Jukle, Srule i t. p., których notabene wybornie znają z ich delikatnego rozumu; lecz żeby lud nasz miał gdziekolwiek spotykać żyda *Joni*, to nie trafiało mu się nigdy. Czyż więc wobec tego należało Jankla nazywać Janem i profanować imię Świętego Patrona naszego? Jest to nietylko rozmyślnie obalamucanie, ale drwiny ze społeczeństwa chrześcijańskiego, które zapracowany grosz składa w ręce tych, co zamiast uczciwego przewodnictwa na drodze zasad chrześcijańskich, z przyjemnością płaszcz na dwóch ramionach noszą. Spotykaliśmy w pismach postępowo bezwyznaniowych rozmaitych Berków i Boruchów przedzierzgniętych (bo nie ochrzczonych) w Bronisławów, ale w piśmie przeznaczonem dla ludu to fakt niebywały. Dalej pisze „Gazeta Świąteczna“:

„Po śmierci Sterna wiadomość o jego testamencie „podały gazety codzienne i tygodniowe. Znalazła się „też ta nowina i w „Gazecie Świątecznej“. Któżby „przypuszczał, że ludzie niechętni naszej „Gazecie“ będą starali się użyć i tego za sposób, aby innych też do „niej zniechęcić“.

Utyskiwania i żale na niechętnych są tu wcale nie na miejscu, gdyż ludzie rozsądni chcieli tylko zwrócić uwagę na niewłaściwy kierunek pisma i tym sposobem nakłonić je do rozważi. Niestety! przestrogi te nie poskutkowały i „Gazeta Świąteczna“ poszła dalej w obranym kierunku, czego dowód mamy w słowach jej następujących:

„Oto w jednym ustępie Sterna znalazło się rażące zestawienie paru słów. Nie wiemy co zmarłemu „leżało na sercu, gdy je pisał. Każdemu jednak, kto „chce, łatwo te słowa na złe tłómaczyć. Było zresztą „rzeczą pewną, że słowa te w zapisie, jakkolwiek „dzikie, znaczenia złego nie mają (!) Niektórzy jednak „jeśli słowa owe jak najbajbardziej rozgłaszać i zarazem „na złe tłómaczyć, a tym sposobem nietylko cały zapis „i zapisodawcę potępiać, ale przy tej sposobności „wszystkie pisma, w których o zapisie tym była wiadomość, zohydzać. I niezaniebali przypinać latki na „wet „Gazecie“ naszej, choć ona podala wiadomość w „skróceniu i bez owych słów „dzikich, a podając spełniała tylko swój obowiązek nowiniarski“.

Osądź szanowny i bezstronny czytelniku, czy pismo kroczące takimi krętymi ścieżkami i w dodatku pismo przeznaczone dla maluczkich, zasługuje na szacunek? Dlaczegoż to „Gazeta Świąteczna“ to „rażące zestawienie paru słów“, zachowała i dotąd zachowuje w tajemnicy przed opinią swoich czytelników, zamiast powiedzieć jasno i zrozumiale, że żyd, Jankiel Stern, zapisał pewien kapitał, od którego roczny procent ma wynosić 150 rb. i że procent ten rozdzielił na dwie części po 50 i 100 rb. „pomiędzy dwie „służące wyznania rzymsko-katolickiego, będące w obowiązku jako młodsze, lub też do wszystkiego, przez lat sześć lub „cztery u państwa wyznania mojżeszowego, lub też u kawalera wyznania mojżeszowego“. Niechaj „Gazeta“ będzie pewną, że taka belzebubia ofiara może tylko zachęcić moralnie upadłe istoty, ale każda uczciwa katoliczka ze zgrozą i pogardą odrzuci ją od siebie. Idźmy jednak dalej.

„Nie wiemy—pisze „Gazeta Św.“—co zmarłemu leżało na sercu gdy je (powyższe słowa) pisał“. Ha, skoro „Gazeta“ nie może się domyślić, co owemu dobroczyńcy „leżało na sercu“, to już trzeba jej ten sekret wyjawić i zarazem zapewnić, że miał on cel arcszlachetny, umoralnienia sług katolickich według poglądów i zasad swych współwyznawców Jankłów, Judków i Boruchów; nieszczęście jednak chciało, że znaleźli się ludzie przewrotni, którzy nietylko że nie umieli ocenić tych wzniosłych poświęceń, ale, o zgrozo! jeszcze je na złe tłómaczyli. Nie tak jak dobroduszna i niewinna „Gazeta Świąteczna“, która mówi: „Było zresztą rzeczą pewną, „że słowa te w zapisie, jakkolwiek dzikie, znaczenia jednak „złego nie mają“.

Tu znowu należy podziwiać filozoficzne zapatrywania „Gazety Świątecznej“ i zapytać, które to mianowicie słowa uważa ona za „dzikie“, a więc tem samem za złe i niegodziwe, oraz dlaczego chowa je w tajemnicy i śmie twierdzić, że złe-

go znaczenia nie mają? Jest to szczególniejsza sofistyka, stawiająca na jednym stopniu złe i dobre, zgorzenie i cnotę. Logika tego pokroju płynie widocznie z zasad „dzieci jednej ziemi“ z ich delikatnego rozumu, któremu „Gazeta“ przyklaskuje, a z którym zasada chrześcijańska niema nie wspólnego. Że niektórzy, jak opiewa „Objaśnienie“, potępiali zapiśodawcę i „nie zaniedbali przypinać latek nawet naszej „Gazecie“, to istotnie jest bezprzykładnym nietaktem, który mogli popełnić tylko zacofańcy, bo „naszej „Gazecie“ nikt rozumny z naszych, ani od naszych, tegoby nie zrobił. Złośliwość ludzka niema granic i nieledwie że zawsze złem za dobre odplaca. Za tyle jednakże poświęcenia dla społeczeństwa na niwie literackiej, a jak w tym razie, odnośnie do testamentu Jankła, przepraszam Jana Sterna, zamiast wdzięczności, zozydzać i przypinać latki, to się nie godzi. Miejmy jednak nadzieję, że chociaż ten niewdzięczny ogół chrześcijański tyle rozgoryczenia i boleści „Gazecie Świątecznej“ przyczynił, znajdują się ludzie, którzy jej pracę i „Objaśnienie“ oceniają, latki przyczepione odczepią i, na dowód wdzięczności, ubiorą ją w togę szabasową, tudzież udekorują jej skronie jeżeli nie biretem, to z pewnością czapką sobolową.

A teraz odpowiedzmy na list podpisany „H. Linda“, który „Gazeta Św.“ podała na początku artykułu o jakimś mowa.

Kto jest ów pan „H. Linda“, nie wiem, i jak nikomu, tak i jemu ubliżać nie myślę. Ze jednak nazwisko i litera imienia szanownego korespondenta „Gazety Świątecznej“ przypominają mi pewną ruchliwą osobistość, znaną dawniej w naszych stronach na polu popierania przemysłu.. niekrawowego, z tych więc względów pozwalam sobie o osobistości tej nie zaś o tamtej piszącej „do Gazety Świątecznej“ powiedzieć słów parę. Otóż w okolicy tutejszej (powiat Makowski), dotykającej pasa granicznego, w roku 1877—1878 żył Herszek Linda, podający się to za poddanego pruskiego z miasta Opaleńca, to znowu za mieszkańca Warszawy, rozwinął potajemny handel przemycanym spirytusem, w czym dopomagał mu także żyd, Icek Kamieniarz, zamieszkały w Płoniawach. Kiedy kontrabanda stała się czynniejszą i ruchliwszą, władze policyjne zwróciły na nią uwagę i zapragnęły zapoznać się osobiście z Herskiem, on atoli nie w ciemną, jak to mówią, bity, w celu uniknięcia tej znajomości, zamienił imię Herszka na Chaima, co przecież niewiele pomogło. Natrętna policja, a podobno i straż pograniczna, jak Herszka tak i Chaimka chciały poznać koniecznie i zaprosić na stałe mieszkanie do swoich apartamentów, że zaś Herszek czuł szczególniejszy wstręt do pobytu w lokalach urzędowych i wolał przebywać na świeżem powietrzu, przepadł więc bez wieści i dopiero teraz, po tylu latach, po raz pierwszy spotykam się z tem nazwiskiem w „Gazecie Świątecznej“. Czyżby to tamtem Herszek miał być dziś aż korespondentem „Gazety“? Zapewne jestem w błędzie; nie moja atoli w tem wina, bo gdyby obok nazwiska podanem było i imię w całości, nie zaś jedna tylko litera, przypuszczenia podobne byłyby zbyteczne.

W zakończeniu uwag i wniosków niniejszych wyznaczyć muszę, że „Gazeta Świąteczna“ od lat 20 przeszło względem naszego ludu postępowała z pewną godnością, to też czytał on każdy jej numer chętnie od początku do końca bez obawy i po objaśnienia nigdy się do nas nie zgłaszał. Miejmy nadzieję, że na przyszłość nie zechce ona zasmucać prenumeratorów i czytelników swoich przez pomieszczanie artykułów niewłaściwych, przybranych w kolory drastyczne, jak to miało miejsce z testamentem Sterna.

Ks. Edward Gumowski,
Proboszcz Płoniawski.

Płoniawy, d. 9 Marca 1903 r.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Wizytacja kanoniczna Pasterza łucko-żytomierskiego. Z Kijowa piszą do nas: W początkach b. m. katolicy w Kijowie zamieszkałi, zostali uszczęśliwieni wizytą kanoniczną biskupią, której parafia kijowska już od lat wielu nie miała. Przybyłego z Żytomierza J. E. ks. Karola Niedziałkowskiego uroczysto witało duchowieństwo miejscowe z ks. kanonikiem Stawińskim na czele oraz wierni, na dworcu kolejowym. Nazajutrz Najdostojniejszy Pasterz celebrował pontyfikalnie Sumę, poczem udzielał Sakramentu Bierzmowania. W ciągu kilku następnych dni pobytu zwiedzał Jego Eksceleńcy zakłady dobroczynne katolickie, wreszcie oglądał szczegółowo roboty przy budowie nowego kościoła, nie szczędząc słów pochwały

dla komitetu budowlanego, gorliwie pracującego na ad tem, aby wspaniały Dom Boży jak najrychlej został wzniesiony. W dniu 8 Maja n. st. Jego Eksceleńcy opuścił Kijów, żegnany na dworcu przez duchowieństwo oraz liczny zastęp wiernych i w towarzystwie ks. kanonika Żmigrodzkiego podążył do Chwastowa, gdzie dopełnił poświęcenia kamieniawęgielnego pod budowę nowego kościoła. Wreszcie zatrzymał się na jeden dzień w Berdyczowie, zkad powrócił do swej rezydencji biskupiej w Żytomierzu, aby po krótkim odpoczynku znów się udać na dalsze wizytacje kanoniczne po rozległej diecezji łucko-żytomierskiej.

Pomnik Grottgera. Jak o tem, przy podaniu szczegółów, doniosły już dzienniki, piękną uroczystość, w dniu 16 b. m., obchodzono w Krakowie. Naprzeciw gmachu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, wśród klombów Alei Plantacyjnych, w jednej z najpiękniejszych dzielnic miasta, odstonięto pomnik znanienitego twórcy „Wojny“, Artura Grottgera. Pomnik jest dziełem artysty-rzeźbiarza p. W. Szymanowskiego, a ofiarowali go w darze miastu Krakowowi artyści polscy. Uroczystość rozpoczęła się odprawieniem nabożeństwa w kościele Ś-tej Anny, poczem na zebraniu w wielkiej sali Towarzystwa sztuk pięknych, prezes Akademii Umiejętności, hr. Stanisław Tarnowski, wypowiedział piękną i podniosłą mowę o niezapomnianym i nierównanym „malarzu-poeście“.

Przyczynę do Kwesty Wielkotygodniowej. Sprawa zwalczanych przez nas, a urządzanych przez Warszawskie Tow. Dobroczynności, przy Grobie Zbawiciela, rautów wielkotygodniowych, znalazła pożądane echo nie tylko w opinii szczerze religijnego ogółu naszego, ale i w belletrystyce, o czem właśnie pisze nam w liście, jeden z szanownych abonentów „Roli“ ks. J. M., a który to list brzmi jak następuje:

Szanowna Redakcyo! Kiedy z jednej strony obojętna poślizliwość, a z drugiej—złośliwy upór to sprawiły, że przyjął się i utrwalił naganny zwyczaj kwestowania w kościołach, przy Grobie Zbawiciela, przez rozbawione damy i panów, nie tylko z wielkiego, ale i z tego mniejszego świata, to posłuchajmy, jak sprawę tę przedstawia p. Melania Kempkowska w powieści swej p. t. „Kobieta“ (zob. „Kłosa“ dodatek do tygodnika „Dobra Gospodyni“ Nr. 17 (str. 131). Oto albowiem co mówi jeden z bohaterów powieści wspomnianej: „Panie te znam z widzenia, „bo takich ludzi zna cała Warszawa. Wypadek zdarzył, że „pryncypałową pani obserwowałem kiedyś przez całe pół godziny w czasie kwesty wielkanocnej u Karmelitów. Przyszłem wtedy do kościoła z ciotką, która powzięła dziwną „myśl pomodlenia się w Domu Bożym zamienionym w tej chwili na targowisko. Wszystko tam ma swój kurs: toalety, wdzięki, uśmiechy, popularność, stanowisko. Hrabina B. rozdawała „obrazki obdartym łobuzom, którzy w czterech przynosili dwa „grosze, a brali sobie z tacki po dzieięć reszty, kiwała niedbale głową szarym postaciom, składającym po parę złotych, „a zwracała swój orli profil i „boski“ uśmiech do wymuskanych elegantów, którzy płacili jej za to słówkami. Córeczka „w białym berecie wodziła czarnemi, ciekawością pałającymi „oczyma po złoceniach ołtarza i słuchała chciwie dwuznacznych rozmów prowadzonych półgłosem, udając świetnie „pełną „Abwesenheit“. Chwilami tylko chwyciłem ją na gorącym uczynku domyślnego uśmieszku“.

Tyle szanowny korespondent nasz i autorka „Kobiety“; my ze swej strony w tej chwili nie dodamy do ich słów nic, okrom chyba tylko prośby, ażeby ci od których takie lub inne zorganizowanie kwesty wielkotygodniowej zależy, przyczynę niniejszą do niej zechcieli zanotować sobie w pamięci, czego zresztą, w czasie właściwym, przypomnieć im—i przypominać.. nieomieszka my. †

Nowe prezydium sekcji rzemieślniczej. Po wielu korowodach — jest nareszcie nowe prezydium sekcji rzemieślniczej przy „Warsz. Oddziale Tow. Pop. ros. handlu i przemysłu, w składzie następującym: Przewodniczący sekcji pan Józef Rzętkowski, zastępcy przewodniczącego panowie: Siarkiewicz i Pomiński, sekretarze, panowie: Wąsowicz i Łupiński. Gdyby to jednak zależało odemnie, uczyniłbym w składzie tym pewną.. drobną zmianę. Na przewodniczącego powołałbym jednego z dwóch wybranych obecnie zastępców, a na jego miejsce, gdyby już konieczne było tego potrzeba, wstawiłbym p. Rzętkowskiego. Niechby już miał godność „wiceprezesa“. Dlaczego? Bo p. Rzętkowski stał się w swoim czasie ową kością niezgody, z racyi której wysunęli się na opiekunów i mecenasów rzemieślników warszawskich pp. Puciata i Gromko, którzy zapowiadali wprawdzie bardzo dużo, wrzeszczeli i hałasowali po pismach jeszcze więcej, ale... w rezultacie nie zrobili nic. Żle mówię!... Zrobili bardzo dużo, nawet zrobili wszystko, ale.. tylko dla zabagnienia i popsucia sprawy dobrej, uczciwej i poważnej, a dla stanu rzemieślniczego nie-

slychanie żywotnej. Sprawą tą zaś miało być, jak wiadomo, utworzenie sekcji nie żadnej mieszanej z żydami i różnymi ich adwokatami, ale sekcji jednolitej i r z e m i e ś l n i c z e j n a p r a w d ę, któraby, nie dla dobra tej czy innej kliky, lecz dla *dobra rzemiosł* pracowała uczciwie i rzetelnie. Stało się inaczej i stało się źle, czego doprawdy dość odżałować nie można! Dziś znowu na przewodniczącego sekcji rzemieślniczej wypływa p. Rzętkowski, który był niedobrym jej duchem, a pisma liberalno-żydowskie i inne „Przeglądy Tygodniowe“ już teraz podrygują radośnie, głosząc, iż „wicherzom antysemitki“ (!) w sekcji „kres został położony“. Czyli mówiąc językiem nie-żydowskim, można mieć nadzieję, iż kwestya wpuszczenia żydów do naszych zgrupowań rzemieślniczych, przez znanego z tendencji w tym kierunku p. Rzętkowskiego, może, przy ład okazji, znowu zostać „podjętą“. Sądzę też, iż nie będzie zbyt późnym, gdy wobec perspektywy takiej, do wszystkich uczciwie i rozumnie myślących rzemieślników naszych zwrócę się z jednym tylko wyrazem: b a c z n o ś ć! . . .

K—ny

Nie wpuszczili! Żydzi wszystkimi siłami dobijający się do cechów, ta zhora trapiąca od dość dawna stale nasz stan rzemieślniczy, a instytucje cechowe w szczególności, wychyliła znów swoje miłe oblicze na odbytem w Niedzielę ubiegłą posiedzeniu drukarzy warszawskich. Nie zrażony odprawą jaką otrzymał w roku zeszłym, jeden ze starozakonnych właścicieli drukarni, pan Gustaw Paprocki, wystąpił na posiedzeniu tem z ponownym żądaniem zaliczenia go w poczet członków Zgromadzenia. Stałość ta jednak dążenia starozakonnego a w dodatku niefachowego przedsiębiorcy w celu dostania się do fachowej i noszącej charakter chrześcijański korporacji, natrafiła również na niewzruszoną, jak się pokazało, stałość zgromadzonych drukarzy, którzy i tym razem odprawili go z kwitkiem. Niechże fakt ten będzie dla innych naszych zgrupowań rzemieślniczych przykładem do naśladowania, a dla żydów tłoczących się do cechów nauką, iżby zaniechali bezowocnych wysiłków otwierania drzwi dla nich zamkniętych. Nadmienić nie zawadzi, iż prawie wszystkie nasze dzienniki fakt ten nie przyjęcia do zgromadzenia drukarzy p. G. Paprockiego zaznaczyły; przemilczały tylko dyskretnie racje tegoż nie przyjęcia, a mianowicie, że p. P. jest żydem. Charakterystyczne istotnie przemilczenie, a nawet zabawne!

Wystawa wyrobów galanteryjnych. W dniu 12 Września r. b. Muzeum przemysłu i rolnictwa otwiera w gmachu swym w Warszawie wystawę wyrobów galanteryjnych, na którą złożą się wyroby: metalowe, skórzane, z papieru, z drzewa, z kości, rogu, celluloidu, masy perłowej, bursztynu, szkła, porcelany, fajansu, majoliki, terrakoty, kamieni naturalnych i sztucznych, tudzież wyroby perfumeryjne. Niezależnie od przedmiotów samych, znajdują pomieszczenie na wystawie okazy i próby materiałów, z jakich przedmioty te zostały wykonane i wreszcie, po za konkursem—wyroby galanteryjne zagraniczne oraz narzędzia pomocnicze do fabrykacji wyrobów galanteryjnych służące. Będzie to więc wystawa interesująca, a ze względu na udział w niej zagranicy i pouczająca, nawet co do naszego w tej gałęzi przemysłu — postępu i rozwoju.

Deklaracje na przyjęcie udziału w wystawie winny być składane w kancelaryi Muzeum (Krak. Przedmieście Nr. 66) najpóźniej do dnia 1 Sierpnia, przedmioty zaś zadeklarowane do 7 Września r. b., po którym to terminie żaden przedmiot przyjętym nie będzie. Zamknięcie wystawy nastąpi dnia 18-go Października.

Jeszcze o „Ziarno“ w Łodzi. Nie na żarty źle dzieje się w Łódzkiem stowarzyszeniu spożywcem pod nazwą powyższą, gdyż ledwie zdążyliśmy w numerze poprzednim uwzględnić jedną skargę na gospodarke obecnego zarządu „Ziarna“, a otrzymujemy już drugą, napisaną i podpisaną przez kilkunastu jego członków-założycieli, a skarga to wymowniejsza nawet od poprzedniej. Dowiadujemy się bowiem z niej, iż po ustąpieniu z zarządu „Ziarna“ ks. Zacharyasiewicza liczba członków stowarzyszenia nietylko się nie zwiększyła, lecz przeciwnie uległa zmniejszeniu, że targ w sklepie „Ziarna“ zmniejszył się również i że gdy za rządów księdza Z. uczestnicy otrzymywali 6% dywidendy od udziału, zarząd obecny natomiast wykazuje w swem sprawozdaniu przeszło 300 rubli niedoboru. Inicytorowie „Ziarna“ mieli na celu nietylko otworzenie sklepu spożywczego i w tym celu do § 1-go ustawy dodali uwagę, która opiewa, iż: „przy Towarzystwie, na zasadzie odpowiedniego pozwolenia i z zachowaniem obowiązujących przepisów, mogą być organizowane różne instytucje, których celem będzie: różnymi środkami polepszenie materialnych i moralnych warunków życia członków Towarzystwa“. To też za księdza Zacharyasiewicza było w projekcie założenie własnej piekarni, sklepu rzeźniczego, warsztatu krawieckiego, otworzenie kasy do różnej pomocy, a także, w przyszłości, szkoły dla dzieci rodzi-

ców ubogich. Przy obecnym zarządzie wszystkie te projekty szlachetne i pożyteczne poszły *ad acta*, a w ich miejsce otwarto filię sklepu spożywczego, która zamiast zysków, tylko straty przynosi.

„Solą w oku—piszą autorowie zażalenia niniejszego—żydom, niemcom i różnym innym panom postępowym była chrześcijańska prawdziwie działalność poprzedniego zarządu „Ziarna“ z ks. Zacharyasiewiczem na czele; solą w oku był im pomysły rozwój Towarzystwa, gdy więc przyszli do władzy, nie tylko starli z „Ziarna“ charakter chrześcijański, ale prowadzą je do upadku pod każdym względem“. Piękna gospodarka, ani słowa! Na pytanie więc, co czynić, jakim się kończy i to zażalenie, odpowiemy jak poprzednio: Przy najbliższych wyborach oczyścić zarząd „Ziarna“ z onych żywiołów p o s t ę p o w y c h, a powoławszy ludzi odpowiednich, stanąć przy nich murem i siłą legalnego zjednoczenia nie dopuszczać więcej do steru Towarzystwa tych, co się tam wdzierają gwoli dogodzenia własnej... korzyści lub pysze, a da B'g — wszystko będzie znów dobrze.

Z Zawiercia. W sprawie Kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, otrzymujemy pismo następujące: „Przed dwoma laty — pisze nasz korespondent — założoną została w Zawierciu Kasa Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego, celem której miało być odebranie z monopolu żydowskiego drobnego przemysłu i handlu chrześcijańskiego, udzielenie poparcia rolnictwu i rzemiosłom, oraz ułatwienie swoim kredytowi, czyli słowem celem Kasy o jakiej mowa miało być obalenie lichwy żydowskiej. Mówię: miało być — bo oto w rzeczywistości rzecz obecnie tak się przedstawia: „Obrót roczny Kasy wynosi 100,000 rb., ogólna zaś liczba członków dosięga kilkuset; gdy jednakże w liczbie tej jest 90% chrześcijan-robotników (płci obojga) z miejscowych fabryk, a 10% żydów, pożyczek natomiast chrześcijanie biorą tylko 10%, podczas gdy żydzi aż 90%. Co to jest? Jest to dowód oczywisty, iż kasa w Zawierciu, wbrew swemu założeniu, służy nie do zwalczania lichwy żydowskiej, lecz raczej do jej rozrostu. A przyczyna? Bardzo prosta, którą jest udział w Kasie żydów, ci albowiem zawsze i wszędzie, zwłaszcza zaś we wszelkich kasach, potrafią zagarnąć wpływy i gotówkę jeśli nie na wyłączną, to na przeważną swoją korzyść. Jest więc źle i aby zło to naprawić, niema innej rady jak tylko pójść za wskazówką zamieszczoną w Nr-ze 6-tym „Roli“ z r. b. i otworzyć w Zawierciu Tow. pożyczkowo-oszczędnościowe drugie, bez udziału w niem żydów, a to na wzór powstałego obecnie takiegoż Towarzystwa na Pradze pod Warszawą. Bardzo dobra nawet po temu sposobność nadarza się właśnie. W r. b. upływa 20 lat od założenia t. z. „Kasy funduszu przezorności robotników Tow. akcyjnego Zawiercie“, ustawa której opiewa, iż po 20 latach Towarzystwo „Zawiercie“ obowiązane jest wypłacić uczestnikom ich fundusze, z dodaniem nadto procentu w stosunku sto od sta, czyli drugie tyle. Będzie to jak słyhać suma poważna, bo wynosząca podobno parękroć sto tysięcy rubli, a więc aż nadto wystarczająca na założenie Kasy naprawdę z walczącej żydowsko lichwiarskiej zakusy. Czy ją założymy, przesądzać nie chcę, lecz założyć powinniśmy, zwłaszcza że zachodzi poważna obawa, iż w jej braku krocie o jakich mowa mogą przejść do owej niefortunnej bo zażydzonej Kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, już istniejącej. Ze do tego żadną miarą dopuścić nie można, zgodzą się na to z pewnością wszyscy ludzie patrzący dalej. Gdzie bowiem jest choćby jeden żyd, tam już i wszelka gwarancja obniża się do minimum, a wszak Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa w Zawierciu ma ich po jednym na każdych dziewięciu chrześcijan, i z pewnością, gdyby cni judajczykowie poczuli krociowe fundusze robotników fabryki „Zawiercie“, procent ten wzmógłby się niepomierne. To względ jeden, ale jest i drugi, niemniej ważny od poprzedniego. Wszak mamy w świeżej jeszcze pamięci przykład cukrowni „Leonów“, gdzie ludzie biedni składali w dobrej wierze swoje oszczędności, ufając powadze instytucji i nie spodziewając się jej rozbicia. A jednak rozbicie, a za niem smutne rozczarowanie przyszło... niestety. Po co zresztą z własnymi pieniędzmi tulać się po kasach cudzych, kiedy można mieć własną, i po co temiż pieniędzmi pozwolić żydom gnębić siebie samych, kiedy pieniądze te mogą i powinny służyć nam ku skutecznej od lichwy żydowskiej — obronie? W najgorszym jednak razie, t. j. jeśli byśmy żadną już miarą na utworzenie nowej Kasy własnej — bez żydów — zdobyć się w Zawierciu nie mogli, to i wtedy jeszcze nie należy owych setek tysięcy rubli o jakich wyżej mowa rzucać żydom tutejszym na pastwę. Są wszak w Warszawie finansowe instytucje chrześcijańskie, np. Kasa przemysłowców, u nich więc złożymy pieniądze, ale choćbyśmy to uczynili, nie zakładajmy rąk, lecz starajmy się wszystkimi siłami naszą Kasę pożyczkowo-

oszczędnościową—odżydź, bo inaczej od judajskiej przewagi nie uwolnimy się nigdy.

Racz Szanowny Panie Redaktorze list ten pomieścić w „Roli“, o co w imię dobra ogólnego, proszę

Ziomek z nad Warty.

O zasadę sprawiedliwości! Tak, przedzam z góry, że nie o osobę p. Władysława Rabskiego mi idzie, ale o pomiatacie nie w warszawskim światku literacko-dziennikarskim z a s a d a sprawiedliwości. Kiedy pan Rabski napadł na pana Dawida z „Głosu“ i spoliczkował go w miejscu publicznym, postępek ten potępiłszy stanowczo i kategorycznie, jako czyn niegodny publicyści i wogóle człowieka ucylizowanego. Poniegodny publicyści i wogóle człowieka ucylizowanego. Potępiam też i w tej chwili raz jeszcze, iż p. Rabski postąpił sobie w sposób kompromitujący stan i zawód dziennikarski. Ale gdy obecnie pewni przeciwnicy p. Rabskiego z prasy, mający z nim do załatwienia rachunki osobiste, zarządzają formalną nagankę; gdy szkalując go i oczerniając jawnie i pokatnie, nie chcą przyjąć sądu honorowego czy koleżeńkiego, przed którym szkalowany mógłby stanąć i oczyścić się, czy wytłomaczyć z czynionych mu zarzutów; gdy na jego domaganie się—sądu koleżeńkiego, odpowiadają mu błażnictwem i nowem szkalowaniem; i gdy czynią to ludzie, którzy moralnie weale a weale wysoko nie stoją, lecz owszem lubią przebywać... w nizinach dziennikarsko-brukowych; — poczucie słuszności nakazuje nam powiedzieć: z a p o z w o l e n i e m ! To także niegodne, po sto razy niegodne ludzi chociażby jako tako ucylizowanych, a cóż dopiero dziennikarzy!

Z p. Rabskim stoimy na biegunach przeciwnych; a dla dawniejszej zwłaszcza jego działalności gwałtownie antykatołickiej nie możemy mieć nie okrom słów stanowczej i bezwzględnej nagany. Nieraz też p. Rabski wyzierał się na „Rolę“, miotając w jej stronę inwektywy i insynuacje arcy-nieuuczciwe. Ale to wszystko nie zniewoli nas do rzucenia kamieniem potępienia w człowieka, w którego rzucają ci i owi niby stróż opinii publicznej, a wogóle figury nader lichwej wartości moralnej i nawet umysłowej, posuwając złość i stronność swoją aż do pozbawiania go możności obrony. Poprostu znieść nie możemy widoku dławienia człowieka z tą pełną świadomością, że on z tej czy innej przyczyny, bronić się i odierać ciołów nie może... Wstrętny to widok i nie godzien ludzi stojących u steru piśm publicznych, choćby tylko brukowych. Obuźra się nań poczucie prostej sprawiedliwości i dlatego mamy, iż wobec bojkotu zwróconego przeciw p. Rabskiemu, zdrowa i uczciwa opinia publiczna, w imię tej właśnie tak skandalicznie w sferach dziennikarskich obrażanej sprawiedliwości, powinny w tym razie stanąć po jego — p. Rabskiego — stronie. Tyle na teraz.

Z prasy. Martwi się, srodze się martwi „Głos“, i bardzo p. Dawidowi jest przykro, że ataki „młodych“ i „najmłodszych“ na Sienkiewicza i „kontrolowanie jego stanowiska“, żadnej, ale to żadnej nie wywołują już „wrzawy“ i najmniejszej „sensacji“ nie budzą! I prasa, ta — wedle określenia „Głosu“ — „klęska publiczna“, ta „choroba społeczna“, „żyjąca z rozkładania duszy społeczeństwa“, z powodu „sprawy (l) Sienkiewicza“ — nie, i społeczeństwo także — nie! Nie jestże to „haniebne“? — pytają panowie Dawidowie z „Głosu“. Mnie się zdaje, że „haniebne“ nie jest, ale jest zato zupełnie naturalnem. Bo jak to już na innem miejscu dokumentnie stwierdzono, i prasa, i społeczeństwo, z *wyjątkową* co prawda, w tym razie, jednomyślnością, powiedzieli sobie: jakież to wszystko głupie! — i... przeszli najspokojniej do porządku dziennego. Cóż tu więc na to poradzić, albo jak tu panów z „Głosu“ w zamrzwieniu i zgryzocie pocieszyć, skoro od początku świata takim bywa zazwyczaj los wszelakiego — z przeproszeniem — głupstwa? Samo się rodzi i... samo — ginie...

„Cudowna grota“. Tak podobało się panu Cinisellemu nazwać urządzone przez siebie widowisko cyrkowe. Jest to nadużycie naganne, boć przecie cudowność może być cechą właściwością dzieł i spraw Boskich jedynie, nigdy zaś ludzkich wogóle, a tembardziej cyrkowych, zwracamy też na niewłaściwość tę uwagę p. przedsiębiercy, a i tych wszystkich razem, którzy wyrazami: cud, cudowny i t. p. nietylko w mowie lecz i w piśmie rzucają sobie z istic cyrkową bezmyślnością, nie bacząc, że w ten sposób przyczyniają się lekkomyślnie do obniżania szacunku dla świętości, cześć dla której wszak solennie zwykli manifestować... w prospektach.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Letniego wznowiono w tygodniu ubiegłym komedję Aleksandra hr. Fredry p. t. „Pan Geldhab“, oraz niegraną od dłuższego czasu sztukę p. Rydla p. t. „Zaczarowane Koło“.

Na tejsze scenie wystawioną niezadługo zostanie na poranku benefisowym p. Lüde-Zymurkowej nowa sztuka Zygmunta Sarneckiego p. t. „Szopen i George Sand“.

Zmarli. S. p. ks. *Ralcowski* jubilat, senior duchowieństwa w dekanacie Kaliskim, a bodaj, że i na całym obszarze Królestwa Polskiego, rektor kościoła filialnego w Koszutach (pow. Słupecki)—zmarł tamże, licząc 99 lat życia a 74 kapłaństwa. Zmarłego służyć Bożemu otaczały cześć i szacunek ogólny, na które dłuioletnią pracą w Winnicy Pańskiej rzetelnie sobie zasłużył.

S. p. ks. Paweł *Patoch*, proboszcz parafii Opatówek w dekanacie Kaliskim—zmarł tamże w 68 roku życia.

S. p. Stanisław *Gatęzowski*, inżynier, kierownik wydziału kolei rządowych francuzkich — zmarł w Chatelet we Francji, licząc lat 47.

Sprostowanie. W N-rze 20-tym „Roli“, w komedji p. t. „Artykuł redakcyjny“, zaszły następujące omyłki drukarskie: Na str. 308 szpalt 1, zam. summum o n u m, ma być summum bonum; szpalt 2 powinna się zaczynać słowami: „Witold. — Więc przyszły numer pisma ruszy z miejsca wieki“, które zamiast tutaj, pomieszczono w pierwszym wierszu szpalty 1 na str. 309. Na str. 309 szpalt 1 wiersz 31 od dołu zam. wyciągniesz ma być wyciągasz, wiersz zaś 30 zam. Żona — Żono.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXI.

Wielce mi Miłościwy Panie a Redaktorze nasz!

Długo deliberowałem z kąd się wzięło *proverbium* „mądry, jak stołowe nogi?“ Ani chybi od praktykantów ekierek, stolików wirujących. a wszelakich cudaetw spirytywizmem się wabiących, kto bo w sprzętach pokojowych; *specialiter* zaś w stołach duszyczki ri:boszczyków rezydujące widzi, ten *ingenium* własne w paragon z nogami stołowemi stawia.

Za moich młodych lat one zabawki stolikowe były w modzie. Rozumiałem, że błażństwu temu już *finis* i krom kuglarzy a magików, przechwalająca się oświatą społeczność z praktykami spirytystycznymi porać się nie będzie. Gdzie tam! Stolikomonia nawrót uczyniła.

Toż dziesiątek lat temu *in oppido nostro*, nawet uczone pozytywisty, wydziwiającej wszelakiej nadprzyrodzonosci z religii płynącej, sprowadzili sobie włoskie *medium* i dalejże eksperymenty czynić.

Dziś im wstyd, skoro później ona italiańska kuglarzka, jako szczwaną symulantkę zdemaskowano. Więc warszawscy medjumiści z imprezy spirytystycznej wycofali się dość rychło.

Ale zabawki z rzekomemi duchami tu i owdzie wciąż się praktykują. Madrości... óg stołowych holdują po staremu. Oto pouczające *exemplum*.

W saloniku takiego kuglarza ukazał się, oczywiście w ciemności, rzekomy duch teściowej jednego z partycypujących i dalejże złęciowi wymyślać. Zbębelzony wpadł w pasyę i pochwycawszy świecznik rzucił nim *primo impetu* w majacząca białą p stać. „Duch“ jęknął i... bęc na podłogę. Ktoś potarł zapalkę, a zgorzeni duchownicy ujrżeli córeczkę gospodarstwa, rolę duszyczki przednio odgrywającą. Tylko on guz od świecznika cale niefortunnie poposował *seans* i *medium* z sytuacji wyprowadził. Pono *epilogus* onego wydarzenia rozeg a się w sądzie.

I coż na to imci panowie spirytystyści warszawscy? Czy wam nie wstyd poddawać się komendzie rozmaitych mniej lub więcej sprytnych kuglarzy, wznawiających rzekome d z i w y a błażństwa?

Toż bacciecie jak się te kuglarstwa odbywają? W salonikach wśród ciemności, z zastrzeżeniami, jako ci się nie wolco ruszyć, ani odezwać, a kto chce kontrolę stosować, bywa zaraz wyświecony, albowiem z duchami nie jest w kontakcie.

A ile w onych ciemnych praktykach grzesznych kryje się zberezeństw, wstydowni niewieściemu u słacających? — wołę przemilcząć...

Natomiast konkludując: publiczność, która praktyki spirytystyczne uprawia, a duchów w stołach poszukuje, jest tak mądra, jak... stołowe nogi. *Quod erat demonstrandum!*

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

NADEŚLANE

CEMENT Wapno, Gips, Cegły i Glunki ogniotrwałe, **Węgł**, **Koks** krajowy i zagraniczny na **Wagony** i detalicznie poleca 1-4-2

J. MIKOSZEWSKI I S-KA

Warszawa, **TOWAROWA N 20**, Telefonu Nr. 938.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. *Kan J. N. w K.* — Z przyjemnością prawdziwą skorzystamy, lecz dopiero w numerze przyszłym; do bieżącego, z powodu zwłaszcza święta w tygodniu, nadeszło już za późno. Za wyrazy uznania dla pracy składamy wyraz szczerzej i głębiej wdzięczności.

Sz. Ks. *W. K. w Dor.*; Sz. Ks. *H. Rad. w Biel.*; Sz. Ks. *Dziek. B. R. w Sz.*; Sz. Ks. *J. St. w War.*; Sz. *S. M. M. w Wieluniu*; *PI? A. P. w Józ.*; *Stef. C. w Der.*; *Woź... w Lublinie*; *Ig. Hal. w Bor.* — za zycieliwą i łaskawą pamięć o 16-tym Maja serdeczną zasylamy podziękę.

Sz. Ks. *W. J. w Ster.* — Naturalnie, że było to tylko jedno więcej

krętać; zdaje nam się jednakże iż dokument podany żywcem w Nrze 20-ym „Roli“ powinien się okazać w zupełności wystarczającym. Za życzenia błogosławieństwa Bożego dziękujemy stokrotnie.

Sz. Ks. E. Kop. w Ostrzeżu. — Życzenie spełnmy najchętniej, lecz w innej nie co formie i w pewnym skróceniu. Za wyrazy uznania dziękujemy najprzejmiej.

Hr. Michał P.... w Kom — I za „Słódko epilogu“ i za wyrazy życzliwości pełne najszlachetniej zaszyliśmy podzięk. Postaramy się piękne te uwagi i myśli zamieścić w czasie jak najkrótszym.

P. J. Wapczyński w Rydze. — Na nadesłanie prenu meraty w terminie, jaki Sz Pan podaje w liście, zgadzamy się chętnie.

P. Rogul w Częstochowie. — Z materiału skorzystamy. „Rola“ według życzenia, pod adresem wskazanym będzie wysyłana.

P. Jul. Piv. w Warsz. — Uwagi, dotyczące żebractwa żydowskiej w Ogrodzie Saskim, w zupełności są słuszne; użyjemy je w jednym z numerów najbliższych.

P. A. Kluge w Sier. — Prenumerata za kw. II r. b. otrzymana. Numera brakujące wysyłamy i nie nam za nie należeć się nie będzie. Za życzenia i zacne słowa, przesyłamy również szczerze i serdecznie — Bóg zapłać!

P. J. R. w Sęp. — Bajka dobra, ale do „Roli“ niebardzo się nadaje. W każdym razie zobaczymy jeszcze, a za życzliwą pamięć dziękujemy uprzejmie.

P. J. Biel w Star — Zdanie nasze, o które Sz Pan pyta, jest takie: jakawie, już niejednokrotnie wyrażaliśmy w „Roli“. Tylko stowarzyszenia pożyczkowo-oszczędnościowe o charakterze i składzie członków wyłącznie chrześcijańskim mogą mieć rację bytu, odpowiadać swemu celowi i przynosić ludności chrześcijańskiej rzeczywisty pożytek. Instytucje tego rodzaju mieszane to jest żydowsko-chrześcijańskie, mogą jedynie przynieść szkodę. Praktyka bowiem wskazuje najwyraźniej, że w stowarzyszeniach takich żydzi, opanowawszy instytucję, spychają „akumów“ na ostatni plan, a czerpiąc pożyczki z funduszu składanego przez chrześcijan, tem skuteczniej dławią i hlichwą. Za wyrazy uznania dziękujemy najprzejmiej. Żądany wykaz hurtowych firm chrześcijańskich prześlemy w krótko w liście.

Przypomnienia.

P. P. akcyonariuszów cukrowni „Leonów“, a w pierwszym rządzie p. p.: Michała Karnickiego, jako prezesa zarządu; Wortmana, jako głównego administratora; Gustawa hr. Lubińskiego, Tadeusza Buyno i Stanisława Ciechanowskiego, jako członków zarządu; Stanisława Buyno i Czesława Urbanowskiego, jako ich zastępców; wreszcie p. p.: Aleksandra Gruszeckiego, Karola Jeziorańskiego i Jana Mazurkiewicza, jako członków komisji rewizyjnej, — zapytujemy: kto zwrócił złożoną przez robotników i oficjalistów w kasie ich przedsiębiorstwa sumę 146,922 rubli, i czy grosz ten ciężko zapracowany, a z trudem zaoszczędzony, ma przepaść biedakom?...

REKLAMY.

DYWANY

Dla tego najtaniej!

Salonowe i kościelne, portjery, firanki, serwetki, kapy, kołdry, chodniki, plusze, gobeliny i t. p.

☛ **żę na 1-em piętrze**

Henryk RADECKI 930

☛ **Marszałkowska 112 róg Chmielnej, I sze piętro.** ☛

Medal srebrny r. 1890

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, **BAN-DAŻY** oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Seizoryków i Nożyczek.



Bandaż.

F. Balukiewicza

Bielajska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie
Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 873-26-6

Uwadze WW. Księży

948—3-2

polecamy nowe wydanie

Pamiętki Pierwszej Komunii Świętej

ulożonej przez Ks. Fr. Mazurka.

Cena 5 kp. 100 egz. Rb. 3.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w Lublinie.

Księgarnia

WIKTORA KIESEWETTERA

(M. Arct).

Poszukuję piekarni na prowincyi; może być i w ruchu 1—1

☛ **CHMIELNA 128 m. 19.** ☛

Franciszek PSZYTUŁSKI.

Letnie Mieszkanie

dla młodych panien blisko Warszawy, koleją 15, od stacyi kolejowej kwadrans drogi. Mieszkanie suche, z werendami, kapiel, pożywanie obfite, towarzystwo starszej osoby. Miesięczne utrzymanie rb. 30. — Wiadomość w kancelaryi Kasy samopomocy kobiet. Nowy Swiat 57. Dla uczestniczek ustępstwo. 937—4—3

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-14)

Dzika 51.

Statki parowe ST. GORNICKIEGO

nie należące do syndykatu firmy M. Fajans, kursujące między

Warszawą, Płockiem i Włocławkiem, wychodzą:

z Warszawy do Warszawy	o godzinie 9 rano.
z Warszawy do Warszawy	6 rano.
z Płocka do Włocławka	5 1/2 rano.
z Włocławka do Płocka	12 1/2 po połud.

Towary przyjmują się codziennie na przystani do Płocka i Włocławka za frachtem i za zaliczeniem. Ceny niższe. 891—10—10

Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW Bracia BLOMBERG

właściciel **Andrzej Blomberg**
Warszawa, Leszno 65

poleca
ORGANY PNEUMATYCZNE i STOŻKOWE
trwałe, artystycznie wykonane. 813-26-9

DOM BANKOWY

1—52—21

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

ZAKŁAD GALWANICZNY

K-ntego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakresie galwanizatorstwa wchodząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatur kościelnych** jako to: **monstrancji, Kielichów, Żyrandoli** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, skutecznie, dokładnie i tanio. 864—12—7

Wyszły z druku 2 tomy dzieła

p. t.

Wykład Katechizmu z ambony

przez **X. M. Noela** Oficjale Diecezyi Rodez, we Francyi, z tłumaczenia p. **M. Or.** wydał **X. Wincenty Bogucki** prof. Sem. Kieleckiego. Cena tomu pojedynczego rb. 2; z przesyłką rb. 2 kop. 20. Wnoszący przedpłatę przed 1 Czerwca, płacą tylko rb. 10 za 6 tomów, to jest za całość dzieła, które wyjdzie w ciągu roku bieżącego. Skład główny u wydawcy w Kielcach. Nabywać również je można w redakcyach: „Kroniki Rodzinnej“ i „Przeglądu Katolickiego“ oraz w księgarniach warszawskich. 947—2—2

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Koniecopolu** gub Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice.** 119—52—6

Poczta i Telegraf w Koniecopolu.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,



poziłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.
Buduje Ołtarze, Ambony,
Chrześcielnice i t. p. w różnych stylach
Odnawia wszelkie roboty stare. Na skła-
dzie posiada zapas gotowych Feretronów (ołta-
rzyków przenośnych) i figur Rezurekcyjnych.

Antoni JANICKI

928-26-3 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

NOWOŚĆ z SITKIEM



Pot i woń potu pochłania.

czyli usuwa szybko i nadługo z nóg, rąk, pach, pachwin,
zapobiega niszczeniu odzieży, obuwia, odparzaniu nóg i
odparzenia goi, oraz chłodzi miłe nowy, o prześlicznym zapachu i nieszkodliwy środek

SUDORYN

w blaszanych pudełkach z sitkiem

posiewania ciała, w skarpetki, pończochy i rękawiczki. Cena 30, 50
i 100 kop. 2 pudełka (za 30 i 50 k.) wysyła się bez zadatku za zalicz. rb. 1.

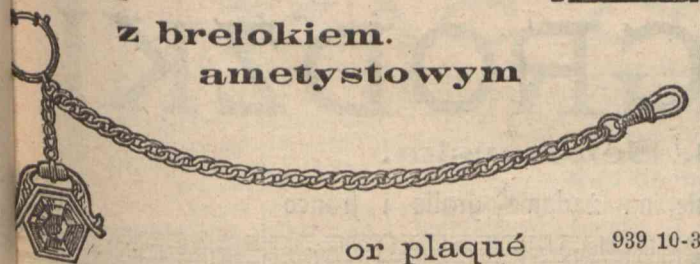
Skład główny w aptece Ap. Kowalskiego Warszawa,
Graniczna 10. Telef. 1320.

prasza się żądać w składach aptecznych, aptekach i perfumerjach.

Za świetny skutek Sudorynu firma ręczy.

3 50 DEWIZKI PANCERNE 3 50

z brelokiem.
ametystowym



or plaqué 939 10-3

z gwarancją piśmienną poleca
WARSZAWA

MAGAZYN G. BARGOIN Nowy-Świat 47.
FRANCUZKI

zamówienia na prowincję wysyła za zaliczeniem pocztowym

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług
przepisów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze
miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wy-
konuje wszelkie transakcje, w zakres operacji bankier-
skich wchodzić. Asekuruje Pożyczki Premiove wszystkich
trzech emisji najtaniej. 364 52 30

Na Pensji Żeńskiej

S. TOŁWIŃSKIEJ

ul. S-tej Barbary Nr. 4, w Warszawie,

zapis uczenie i egzamina rozpoczęły się w dniu
9 Maja i trwać będą do 10 Czerwca.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

patruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia
niezmiernie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-8

Dom Bankowy HENRYK KADEN

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakres
bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warun-
kach. 847-26-8

Wyrabiające

Zręczność i Siłę

Gry ogrodowe: krokiety, serso, tenisy, Wolauty, kręgle,
przyrządy gimnastyczne, siatki i puszki na motyle, Łuki, aparaty
fotograficzne oraz zabawki pomysłowe. Figle poleca

L. GOŁEMBIEWSKI

Krak. Przedmieście 6 wprost 5 go Krzyża.

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
opakowania i przeprowadzki. 371-21-14

Nagrodzoną na wystawach: ogrodniczej, higienicznej i lu-
belskiej medalami srebrnymi, zaś na tegorocznej wystawie ku-
charskiej **MEDALEM ZŁOTYM** 357-13-13

Cykorję „Świdniki-Gloria“

nabywać można częściowo we wszystkich poważniejszych skle-
pach kolonialnych, a hurtowo u Przedstawiciela Fabryki

W. Małkowskiego, w Warsz. Elekoralna 32.

Fabryka Robót Kościelnych St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas
feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się
W-mu Duchowieństwu. 881-12-7

Nowo-otworzony MAGAZYN ŻAŁOBNY

długoletniego współpracownika jednej z większych firm w Warszawie

T. NOWICKIEGO i S-ka

Marszałkowska № 66. 803-24-19

Wielki wybór sarkofagów, trumien metalowych i drewnianych,
wienców kapeluszy żałobnych i ubiorów pośmiertnych, oraz
wszelkich rekwizytów w zakres pogrzebów wchodzących.

RENOMOWANY MAGAZYN FARB DO WŁOSÓW

wąsów i brody

egzystujący od 1847 roku.

Magazyn posiada różne farby do włosów, doświadczone i uznane
za najlepsze. Osoby wypisujące listownie raczą nadsyłać próbki
swych włosów, co mi da możliwość wysłania najdoskonalszej far-
by. Firma wysyła za zaliczeniem pocztowym.

Cena od: rb. 1. k. 50, 2, 2.50, 3, i 3.50,—wraz z przesył-
ką pocztową. 931-6-3

W. KWIATKOWSKI

2 BIELAŃSKA 2, róg pl. Teatralnego.



Nadesłano podziękowanie za Maszynki
Gazo-Naftowe bez knota, zaopatrzone stem-
plem „Jan Łuba“. Maszynka mosiężna z dwiema
fajerkami, silny gazowy ogień spala naftę za kopiejkę
na godzinę, nie kopci naczyń, dwie sztuki w zupełności
zastępują angielską kuchnię, b. wygodne dla letnich
mieszkań. Zawdzięczając prostej konstrukcji zepsuciu
nie ulega. Cena 1-ej sztuki rb. 1 kop. 50, z prze-
syłką rb. 2. Wyrób własny. Wysyłam za zalicze-
niem pocztowym bez zadatku z piśmienną gwarancją.
Sprzedaż tylko w fabryce.

Warszawa, Leszno Nr. 63.

JAN ŁUBA.

876-6-6

Najdoskonalszy
środek w obec-
nym czasie.

FARRBA

Uznana za najlepszą, nagrodzona wieloma medalami, dyplomami uznania, świadectwami wyższych instytucji rządowych i zarządów dróg żelaznych, do malowania mostów, okrętów, wagonów, żaluzji wystawowych, krat żelaznych dachów, narzędzi rolniczych i t. p.

Poszukuje się na prowincje zdolnych subagentów.

Zabezpieczająca żelazo i wszelkie metale od rdzy i atmosferycznych działań
D-ra, Grata & Co

Polecił: Generalni Reprezentanci
Na Królestwo i Cesarstwo
Dom handlowy
L. Czyżewski i S-ka
Warszawa, Wierzbowa 6
(Hotel Angielski)

Gwarantowa-
nej dobroci bez
konkurencyi.

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3 Mokotowska 73.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

ŁÓŻKA

metalowe z nowoczesnymi materacami, wózki dziecięce, lodownie pokojowe, wanny i wyroby blacharskie. **ŁÓŻKA szpitalne** i **STOŁY operacyjne** i urzędowe dla szpitali.

bu, po cenach umiarkowanych, gwarantując za dobry kraj i staranne wykonanie oraz posiada zawsze znaczny wybór Konfekcji męskiej jako to: **Krawaty, Spinek, Parasol, Rękawiczek** etc. Zamówienia z prowincji uskutecznią się szybko i dokładnie, pobierając należność przez zaliczenie.

Specjalny Magazyn **S-tetana** **„ARTHUR”** **W Warszawie, Elektoralna 6, róg Orlej.** **867-12-6**

Ostatnie słowo techniki

Lokomobile i młocarnie parowe angielskiej fabryki

RANSOMES SIMS & JEFFERIES

REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

954-12-2

Katalogi ilustrowane wysyłają się na żądanie gratis i franco.

CENY PRZYSTĘPNE.

BAWELNA, CHUSTKI jedwabne, szelowe i włóczkowe, **Fartuchy, Guziki, GRZEBIENIE, HAFTY, Halki, IGLY, JEDWAB, Krawaty, Koszulki bawełniane i wełniane, WSTĄŻKI, WOALKI, NICI.**

SKŁAD NICI I TOWARÓW Galanteryjno-Norymberskich.

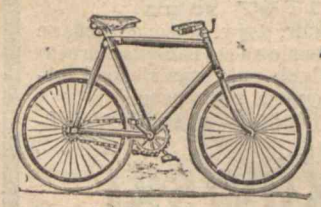
Heleny **BONICZKOWSKIEJ**

Krakowskie-Przedmieście 41 WPROST ULICY **BEDNARSKIEJ.**

PODSZEWKI, PONCZOCHY, SKARPETKI, RĘKAWICZKI, SZPIŁKI do włosów, **WYROBY WEŁNIANE I WŁÓCZKOWE.**

TOWAR WYBOROWY.

922-10-7



898-6-5

ŻĄDAJCIE GUMY do ROWERÓW

Wiedeńskiej słynnej marki „HARBURG — WIEN“.

Reprezentanci **AMERICAN CYCLE CO**

WARSZAWA, ELEKTORALNA 4.

TOWARZYSTWO

Wzajemnego Ubezp. od Gradobicia

„CERES”

SZKOLNA 6, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemian, ubezpiecza ziemiopłody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez wpłat na kapitał zapasowy.

934-10-5

Rekomendujemy

794-20 11

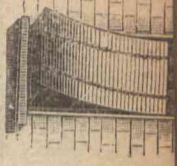
Magazyn Ubiorów Męzkich

R. DZIEBOWICZA

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

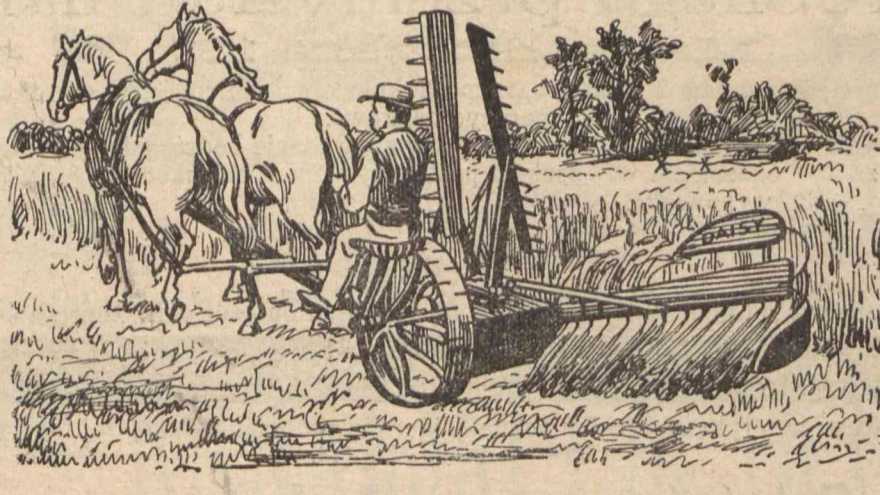
Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.



925 8-4

Kosiarki Żniwiarki



i Żniwiarko-Wiązalki

MAC CORMICKA

są budowane bardzo starannie z wyborowych materiałów przy zastosowaniu wszystkich wypróbowanych udoskonaleń. Z jednej strony zwiększono siłę i zmniejszono wagę maszyn przez wprowadzenie wiązań stalowych i zastąpienie części drewnianych lub lanych przez fasonową stal, z drugiej strony przez zmniejszenie tarcia za pomocą łożysk udoskonolonych i uproszczonych przekładni, osiągnięto niebywałą dotąd lekkość ruchu maszyn. Żniwiarki „Daisy” są tak zrównoważone, że dyszel nie wytwarza szkodliwego ciężenia na karku konie, co usuwa potrzebę podpierania dyszla wózkami, używanymi do innych żniwiarek.

Wreszcie podstawową zaletą maszyn **Mac Cormicka** jest taniść reparacji wskutek niskich cen części zapasowych. Tysiące żniwiarek i kosiarek **Mac Cormicka** sprzedanych w kraju, dostarczyły mi w kraju mnóstwo chlubnych świadectw, dowodzących praktyczność i trwałość tych maszyn.

Żniwiarki sprzedane przezemnie przed kilkunastu laty dotąd pracują ku zadowoleniu moich odbiorców. (962-10-1)
Monterów uzdolnionych wysyłam na każde żądanie.
Na sezon bieżący ceny niższe: żniwiarka „Daisy” szersza (5 stopowa) Rb. 180., włościańska (4 stopowa) Rb. 175, kosiarka najnowsza „Vertical” Rb. 135. **Części tańsze aniżeli w innych maszynach.**

Katalogi, cenniki, opisy ilustrowane wysyła

Alfred Grodzki Warszawa, 33 Senatorska.

Wierzę w Boga.

Powieść A. Werytusa osnuta na tle bojującego pozytywizmu warszawskiego i wykazując skutki bezwyznanego wychowania. Duży tom o 400 str. cena **1 rubla**. Skład główny. Czytelnia Nowości, Nowy-Swiat 21. Zamawiający w administracji **Gazety Warszawskiej** kosztów przesyłki nie ponoszą.

DOM BANKOWY 830-26-6
BR. POPLAWSKI

przeniesiony został na ulicę **Mazowiecką № 16,**

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery proce towie krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściami. Dopełnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowem miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpływa do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów w od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych. Jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadsłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

Nakładem Ks. M. Godlewskiego
 wyszło dzieło

Ks. D-ra Stanisława Trzeciaka

Obraz rozkładu w protestantyzmie

wykazany

**na podstawie tłumaczenia Pisma Św.
 o Zmartwychwstaniu Chrystusa**

Cena kop. 75.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 836-6-4
 Skład główny w księgarni „Kroniki Rodzinnej“.

„Sagrada Barber“

Pastyłki przeczyszczające i wzmacniające żołądek.
 Łagodny środek przeczyszczający i regulujący, używany przez znanych lekarzy, profesorów i praktyków i stosowany przy wszelkich zaburzeniach przewodu pokarmowego. Sprzedaż we wszystkich aptekach. 906 12-5
 Skład główny na Królestwo Polskie i Rosję w aptece Magistra A. Bukowskiego, Marszałkowska 54

DYWANY do kościołów

po cenach wyjątkowo niskich
w Magazynie Józefa Gardowskiego
 Wierzbowa 4

ZWIĘKSZENIE I SCIĄNIENIE
 WIERZBOWA 6, m. 25 (Hotel Angielski)
 nieznanego zastosowanego do każdej konstrukcji okien, balkonów i wew-
 rend po umiarkowanych cenach. Kanton Główny:

We Wrześniu i Październiku r. b. odbędzie się w Warszawie

WYSTAWA

wyrobów galanteryjnych

Program, regulamin i deklaracje, wydaje codziennie w godzinach biurowych kancelarya Muzeum Przemysłu i Rolnictwa — Warszawa — Krakowskie Przedmieście 66. 940—6—2

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU dla drobnego przemysłu i handlu

Marszałkowska 131

podaje do ogólnej wiadomości, że z dniem 2 Maja r. b. rozpoczęło swoją działalność, w zakres której wchodzi wszelkie operacje bankowe.

Stosownie do postanowienia Rady, Towarzystwo płacić będzie od wkładów:

za okazaniem	osobom postronnym	2 ⁰ / ₀	członkom	2 ¹ / ₂ ⁰ / ₀
" 5-dn. wypowiedz.	" "	3 ⁰ / ₀	" "	3 ¹ / ₂ ⁰ / ₀
" 3-mies. "	" "	5 ⁰ / ₀	" "	5 ¹ / ₂ ⁰ / ₀
" 6 " "	" "	5 ¹ / ₂ ⁰ / ₀	" "	6 ⁰ / ₀
" rocznem "	" "	6 ⁰ / ₀	" "	6 ¹ / ₄ ⁰ / ₀

Biuro Towarzystwa otwarte od godz. 9-tej rano do 4 tej po południu codziennie, oprócz świąt i Niedziel.

Uniwers. amerykańs. grabie konne Tiger oryginal. z najświetniejszej fabryki
The Stoddard Mfg Co

Ostatni wyraz udoskonalenia

Grabie całostalowe 30 zębów, 8 stopowe, o przestawnych zębach ze sprężynowem hamowaniem opadania, na kołach z krzyżowemi szprychami nowego modelu.

Ilość zębów przy tej konstrukcyi w kilka minut można dowolnie zmienić na różną robotę, lub w wypadku złamania zębów, rozsuwając równomiernie pozostałe zęby. We wszystkich innych grabiach zęby po każdorazowem opróżnieniu opadają na ziemię z dość mocnem uderzeniem i wstrząśnieniem, skąd często następują uszkodzenia. Hamulec sprężynowy w naszych grabiach ulepszonych zapobiega temu i znosi prawie całkowicie wstrząśnienia. Szprychy w kołach są bardzo łatwo wyjmowane i reperacja bez potrzeby żadnych narzędzi może być zaraz uskuteczniiona.

Grabie drewniane 26 zębów, 8 stopowe, z zastosowaniem przyrządów rozsiewnych.

Powszechnie znane te grabie od 25 lat utrzymują opinię pierwszych z drewnianych i sprzedaż ich coroczna zawsze dotąd jest większa, niż wszelkich innych systemów. Przy wielkiej mocy zalecają się nadzwyczajną lekkością i łatwością obsługi. Znajdują też do nich zastosowanie tanie, a doskonałe siewniczki do konicyzny i drobnych ziarn oraz przyrządy do nawozów proszkowych. Łatwa reperacja drewnianych części w domu.

Grabie Tygryśca bez siedzenia
o 26 zębach, 6¹/₂ stóp szerokie.

odpowiednie dla małych gospodarstw i w górzystych miejscowościach
polecają wyłączni przedstawiciele

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

—1—8—1

BIURO KOMISOWE UNGAR

Jerozolimska Nr. 84

z dn. 8 lipca r. b. przeniesione zostanie pod nr. 78 na tejże ulicy (czwarty dom od Marszałkowskiej) z tego powodu po cenach niskich

WYPRZEDAJE

Meble nowe i używane, dywany perskie, obrazy, Kasy ogniotrwałe amerykańskie i wiele innych przedmiotów.

953—4—2

Okazja taniego kupna.

F. Tomaszewskiego

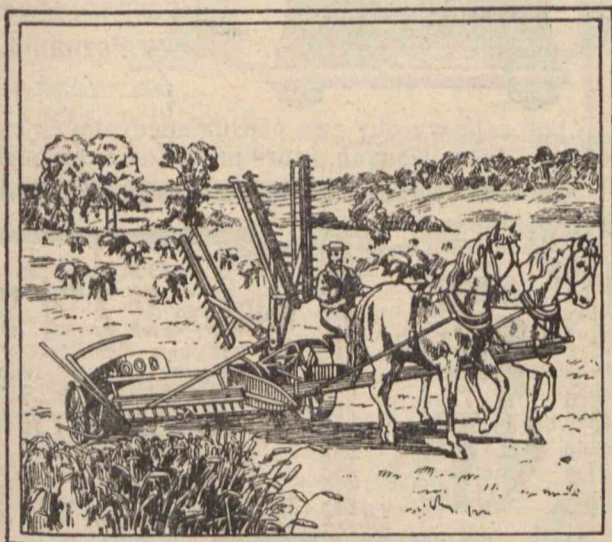
Wejście do Magazynu od ulicy Złotej
Poleca wielki wybór OBUWIA na składzie po-
dług największych fasonów i po niższych
cenach z uwagi na tanie komorne. (936-26-4)

Wzrosty od roku.

958—1

893

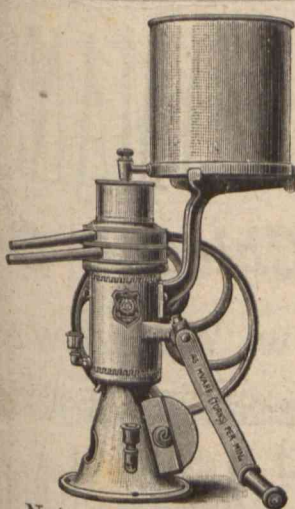
Nowe na rok 1903
KOSIARKI i ŻNIWIARKI
Walter A. Wood'a



zostały przez fabrykę znowu udoskonalone w paru szczegółach i pod względem materiałów. Zresztą maszyny te od początku zawsze są w kraju najczęściej uznane i rozpowszechnione. Pracuje ich w kraju około 10,000 i sprzedaż coroczna wynosi do 600 sztuk. W wielu majątkach działają bez przerwy po kilkanaście lat i nie wymagają żadnych szczególnych remontów. Adresy odnośnie na żądanie. Dokładny opis instrukcyjny umożliwia wszystkim u siebie złożenie i puszczenie w ruch nowych maszyn. **Wyróżniające zalety konstrukcji:** najszczelniej zamknięty i zabezpieczony mechanizm trybowy ze stalowymi targańcami, najkompletniejsze regulowanie automatyczne w ruchu, najwyższej położony korpus grabiowy w żniwiarkach. Na składzie zawsze wszelkie części zapasowe.

polecają wyłącznie przedstawiciele
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
 Warszawa, MIODOWA № 4.

OBICIA PAPIEROWE w wielkim wyborze
 Gruntowne ODNAWIANIE LOKALI
 Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!
STEFANA LOBERA
 Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu



Biuro Mleczarskie
 Instrukcyjno-Informacyjne
 pod kierunkiem doświadczonego specjalisty.

Skład maszyn, przyrządów, naczyń mleczarskich

w najlepszym doborze, — umiejętnie do potrzeb miejscowych przez fachowca stosowanych.

Budowa i urządzenie mleczarni i serowarni

ręcznych, parowych i in.

Najprostsze, najsilniejsze, najdokładniej odfłuszczające mleko

Wirówki „KORONA”

odznaczone najwyższą nagrodą „Grand-Prix“ w Paryżu 1900 roku

polecają

887-6-5

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, ul. Miodowa 4.

Najtańsza sprzedaż hurtowa i detaliczna oryginalnego

PAPIERU PERGAMINOWEGO
 do pakowania masła

wprost z renomowanych fabryk (ceny fabryczne: Pp. handlującym rabat).

Katalogi i opisy — gratis i franko — wysyłamy na żądanie.



przy Składzie Artykułów Fotograficznych

LABORATORIUM

J. W. KASPRZYŃSKI

NOWY-ŚWĄT 45

924-10-4

pp. Amatorów: wywoływanie, kiesz, retuszowanie, kopjowanie, naklejanie i t. p.
 Nauka fotografowania i wszelkie informacje przy kupnie aparatu — gratis.



Wzmacniacze, bromek potasu i t. p.
Fioletowa (najczulsze) i Anti-halo
etykieta (z istniejących) i ortobromatyczne.
KOKSYNA.
Blonki „KODOID” Towarzystwa „Kodak”, zastępujące zupełnie klisze szklane.
Klisze „CARO” najtańsze z zagranicznych. POCZTÓWKI uczulone z winetkami i inne nowości

P. Lebedzińskiego
 Krakowskie Przedmieście № 65
 Marszałkowska № 99.

WINA

i
Koniak „Kizlarka”
 z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 331—52—28 wie i na Prowincyi.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Proszę przeczytać uważnie.



Kieszonkowa elektryczna latarka EOS wyrób własny

o silnym, białym świetle bez plam.
 Latarka EOS w oprawie z angielskiego płótna 2.50
 EOS „ skórzanej 3.25
 Bateria zapasowa do EOS 0.80
 Lampeczka EOS 0.60
 Poleca się wypisywać tylko po jednej zapasowej bateryjce i lampeczce. Do każdej latarki dodaje się objaśnienie szczegółowe.

UWAGA: Ponieważ latarka EOS jako elektryczna jest absolutnie **bezpieczna** nawet przy benzynie i nie gaśnie przy najsilniejszym wietrze i deszczu, może **każdemu** oddać nieocenione usługi: w domu przy szukaniu w szafach do rzeczy i bielizny, na półkach, w bibliotece, w spiżarni, w piwnicy, przy odszukaniu zgubionego przedmiotu, przy łóżku dla spojżenia na zegarek, przy obłudze dziecka, **wrazie choroby dla dokładnego zbadania ucha, gardła, waginy, rectum i t. d.**, w podróży do zorientowania się w położeniu, oświetlenia trudnego przejścia w **stajni, oborze i t. d.**

Adam Klimkiewicz, Senatorska 36
 WARSZAWA.
 Wysyłka za zaliczeniem i bez zadatku 811—13 13

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na pokrycie 50 ciu z górą kościoła. Zewsząd otrzymujemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 850 24—16
 Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca W. ŁADA
 Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
 250 Setki podziękowań. 52—39

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szcepów francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
 w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222—52—42
 poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
 Telefonu Nr. 1389.
 Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakresie bankowy wchodzące.



Zakłady Artystyczno-Kościelne
 pod firmą
J. Szpetkowski i S-ka
 w Warszawie,
 Jerozolimska 39.
 w Wilnie, 829-52-17
 Botaniczna 2.
 w Poznaniu,
 Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.



Uznane za
Najlepsze KAWY Palone
 w oryginalnym obanderolowanym opakowaniu w 1/2, 1/3, 1/4 i 1/5 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
 Warszawa.
 Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 896-52 9

FROTTERYNA

angielska Fox'a nadająca połysk i świeżość podłogom olejnym. Pudełko 25 kop Sprzedaż składy apteczne.

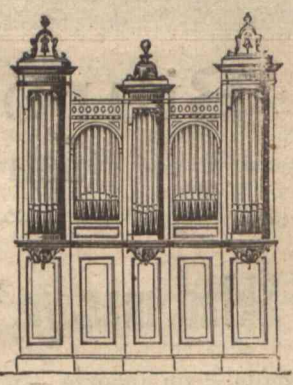
FROTTERKA

plynna bez szczotek — do linoleum i posadzek. Skład główny: „PROGRES” Długa 32. I-sze piętro. 335-26-11

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarsstwa wehodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,
 w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
 dom własny. 292—52—29
 Telefonu Nr. 1028.



Fabryka Organów
A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,
 w Warszawie.

185—52—23
MAGAZYN MEBLI
 oraz
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY Antoniego Strómiło
 Bracka 25 — w Warszawie.
 Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284—52-34
 Ceny niskie. — Stolarnia własna.